



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 15 STYCZNIA 1955 R. NR. 3 (654)

Plan strategiczny Prezydenta Stanów

RUCH i hasła na międzynarodowej scenie przyczyniły w ostatnim tygodniu. Mendes-France złożył wizytę rządowi włoskiemu, a następnie udał się do Bonn na rozmowy z kanclerzem Adenauerem. Głównym tematem rozmów francuskiego premiera jest projektowana przez niego wspólnota przemysłu zbrojeniowego, niechętnie widziana i w Niemczech i w W. Brytanii. W Azji sekretarz generalny ONZ, p. Hammarskjöld, zakończył już rozmowy w Pekinie. Przebieg i wynik ich jest na razie otoczony tajemnicą. Wiadomo jedynie, że były one wyzerpujące, i że chińscy komuniści potraktowali sekretarza ONZ z uprzejmością i kurtuazją, podczas gdy przyjęcie go w Indiach było wysoce niegrzeczne. Tito nadal podróżuje po Azji, pozostawiając swoim zastępcę, kom kłopot załatwienia rewolty dwóch wybitnych członków jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej: Džilas i Dedijera. Jugosłowiańscy komuniści mają wręcz rozdarte serce, głowiąc się, czy załatwić tę sprawę po europejsku, czy po sowiecku.

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia było orędzie prezydenta Eisenhowera do odwołanego w listopadzie wyborów Kongresu. Mimo zmiany amerykańskich metod przywództwa i wzrostu roli W. Brytanii w kształtowaniu polityki europejskiej, Stany Zjednoczone pozostają nadal czynnikiem decydującym o całości polityki Zachodu. Nie mogą one wprowadzić narzucić swym sojusznikom *całkowitego*, ale ci sojusznicy nie mogą *nietego* im narzucić. Z tego względu świat musi przysłuchiwać się z uwagą słowom prezydenta USA.

Ton tegorocznego orędzia Eisenhowera jest niezmiernie daleki od orędzia poprzednich dwóch lat, a zwłaszcza mowy inauguracyjnej w dniu objęcia władzy w 1953 r. Hasła „wyzwolenia” zniknęły bez śladu. O losach ujarzmionych narodów nie ma w ogóle wzmianki. Mimo to orędzie wywołało pewne zaniepokojenie w Londynie i Paryżu. Przyczyną była zapowiedź zmniejszenia stanów amerykańskiej armii lądowej o około 25 proc. Gdyby było to spowodowane wiarą w pokój, Brytyjczy i Francuzi przyjęliby je z mniejszym lub większym zadowoleniem. Faktycznie jednak za decyzją Eisenhowera kryje się taka koncepcja prowadzenia wojny, która nie podoba się Europie Zachodniej.

ZACZNIJMY od używanych przez Eisenhowera słów i określeń. To jest ważne, bo słowa zdradzają sposób myślenia. Adm. Mahan np. stwierdził klęskową skutki robienia w wojnie kompromisu między sprzecznymi zasadami działania — np. zasadą koncentracji i rozproszenia. Doszedł do wniosku, że słowo *kompromis* należy wyrzucić z amerykańskiego słownika wojennego. Eisenhower nie chce przyjąć do amerykańskiego słownika politycznego słowa „koegzystencja”, czyli współistnienie.

Wprowadził dlatego dla określenia dalszej sytuacji światowej słowo *stolmate*. W szachach słowo to znaczy nierozegrana, wynikająca z nieumiejętności wykonania ruchu. Eisenhower uważa więc za fakt wzajemne uderzenie, liczy się z tym faktem, ale nie chce uznać, tak jak to czyni Europa zachodnia, że wynikające stąd współistnienie jest czymś pożądanym.

Sytuacja światowa jest podobna do sytuacji na froncie walki podczas pierwszej wojny światowej. Obie strony miały potężne środki obrony, a żadna nie miała środków ataku do przełamania obrony przeciwnika. Wynikła stąd długą wojna pozycyjna, a Brytyjczycy wynaleźli czołg. Dzisiaj obie strony posiadają potężny środek ataku przeciw któremu nie ma obrony w postaci bomby wodorowej, lecz boją się go zastosować. Końcowy wynik w obu wypadkach ten sam: unieruchomienie frontu walki. Taką jest

obecna sytuacja, ale życie nigdy nie stoi na miejscu, więc nie można tej sytuacji uważać za wieczną.

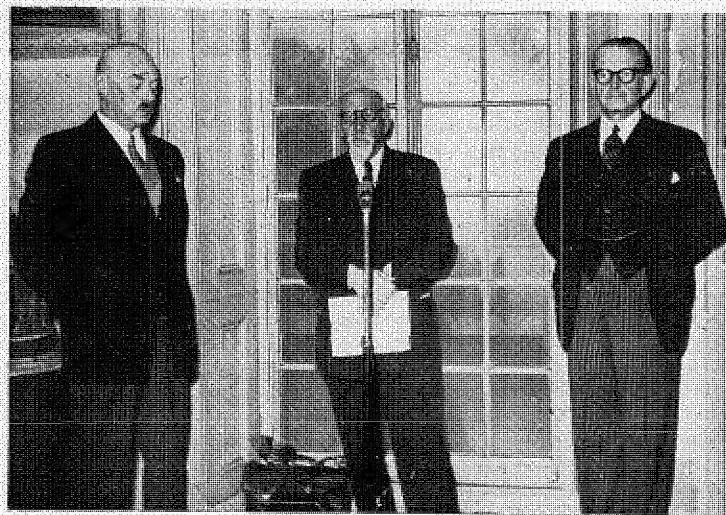
Przejdźmy teraz do zapowiedzianego zmniejszenia sił lądowych o 400 tys. Marynarka wojenna ma pozostać liczebnie na tym samym poziomie, a siły lotnicze wzrosnąć o 14.000. Równocześnie postęp techniczny ma iść całą parą naprzód, w tym atomowe uzbrojenie wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Następstwa tego rodzaju struktury amerykańskich sił zbrojnych są proste. W Europie Zachodniej popularna jest teoria, że Rosja o ogólnej wojny nie wywoła i że możliwe są tylko wojny lokalne, typu koreańskiego, prowadzone tylko przy użyciu broni konwencjonalnych. Zmniejszając siły lądowe i zwiększając uzbrojenie atomowe, Eisenhower nie zostawia dla Ameryki innej drogi (po za kapi-tulacją), jak tylko odpowiedź masowym atakiem lotniczo-atomowym na nową komunistyczną prowokację wojenną.

Tak właśnie zrozumiał tę sprawę „Times”, pisząc: „Stany Zjednoczone myślą coraz wyraźniej, iż jeżeli wojna wybuchnie, to będzie prowadzona przy pomocy sił lotniczych i broni atomowej. Innymi słowy Stany Zjednoczone wydają się myśleć głównie o wielkiej wojnie, nie zaś o lokalnych, obronnych wojnach w rodzaju koreańskiej i indochińskiej”. „Times” dodaje natychmiast, że jednak Eisenhower zastrzegł się, iż w wojnie nie można polegać tylko na jednym rodzaju broni i że Amerykę mimo zmniejszenia armii lądowej,

stać będzie na wysłanie korpusu ekspedycyjnego w razie potrzeby.

Znamienne jest, że „Times” nie zaniepokoił się faktem, iż Ameryka myśli o dużej wojnie, lecz tylko tym, czy wysła ona na teatr wojny swe siły lądowe. Z tego widać, że „Times” uważa wypowiedź Eisenhowera za wyraz

(Dokończenie na str. 8)



RADA TRZECH W CZASIE ŻYCZEN NOWOROCZNYCH
Od lewej: Gen. W. Anders, prez. T. Arceizewski, amb. A. Janczyński

Foto. Lipiński

Stanowisko Kół wojskowych

W Sekretariacie Kół Oddziałowych jest zarejestrowanych 16 związków większych jednostek (korpusów, dywizji i brygad) oraz 116 kół pułkowych, batalionowych, służb itp. Z tej ogólnej liczby bardziej aktywnych jest około 100 związków i kół. Pozostałe są to tzw. koła historyczne, których oddziały nie były odtworzone w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, względnie koła liczące po kilkunastu członków, a więc nie mające możliwości prowadzenia skuteczniejszej działalności. Łączna ilość żołnierzy zrzeszonych w Kółach Oddziałowych wynosi około 16.000.

Dnia 14 sierpnia ub. r. Generalny Inspektor P.S.Z., gen. W. Anders, wygłosił na zebraniu przedstawicieli zarządów Kół Oddziałowych przemówienie, w którym dał uzasadnienie swojej decyzji z 4 sierpnia 1954 i stanowiska, jakie zajął wobec kryzysu wywołanego w dniu 9 czerwca przez ówczesnego Prezydenta Augusta Zaleskiego. Nie było zwyczajem i nie leży w tradycji żołnierskiej wyrażanie uznania czy poparcia dla decyzji dowódcy. Wobec jednak wyjątkowej sytuacji do Sekretariatu Kół Oddziałowych zaczęły natychmiast wpływać pisma wyrażające solidarność ze stanowiskiem, zajętym przez gen. W. Andersa. W wyniku zarządzonej następnie ankiety na podstawie posiadanych danych można stwierdzić w tej dziedzinie następujący obecny stan rzeczy.

Wymówili współpracę z Sekretariatem Kół Oddziałowych tylko 4 Koła Oddziałowe. 13 związków większych jednostek oraz 73 najaktywniejsze i najliczniejsze Kół pułkowych i batalionowych wyraziło na piśmie solidarność z oświadczeniem gen. W. Andersa. 7 Kół uchyliło się od zajęcia wyraźnego stanowiska, nie występując jednakże z Sekretariatu Kół Oddziałowych. Od niektórych innych Zwią-

ków i Kół brak dotychczas wypowiedzi na piśmie.

★

1. Dywizja Pancerna, w piśmie swego prezesa Związku Kół Oddziałowych, gen. dyw. Stanisława Maczka, oświadczyła w meidunku do gen. W. Andersa, że „nadaj uznaje Pana Generala jako Generalnego Inspektora P.S.Z. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Radę Związku Kół Oddziałowych 1. Dywizji Pancernej przez aklamację”.

Rada Główna Związku Karpateczków powzięła uchwałę, w której stwierdza, że „solidaryzujemy się z akcją Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Generala Władysława Andersa i ma pełne zaufanie, że nie ustanie on w wysiłkach, zmierzających do zakończenia przewlekłego i tak dla sprawy polskiej szkodliwego kryzysu”.

Związek Kół 5. Kresowej Dywizji Piechoty powziął uchwałę, w której „wyraził swą pełną solidarność odnośnie decyzji gen. broni Władysława Andersa, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z dnia 4 sierpnia i przesyła Mu zapewnienia o swej wierności żołnierskiej oraz o oddaniu dla sprawy wyzwolenia niepodległości Polski”.

Podobnej treści uchwały podjęły: Rada Naczelna Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, Koło 1. Dywizji Legionów, 2. Dyw. Strzelców Pieszych itd.

Rada Związku Łącznościowców powzięła uchwałę, w której stwierdza, że „Związek Łącznościowców żywi pełne zaufanie do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Generala broni W. Andersa i zgłasza gotowość do dalszej pracy pod Jego przywództwem w celu odzyskania niepodległości Polski”.

Wielka ilość podobnych uchwał i bardzo liczne ustne oświadczenia, które napływały i w dalszym ciągu napływają, zarówno od kierownictwa poszczególnych Kół pułkowych, batalionowych, służb jak i od poszczególnych oficerów, wskazują że w obecnym kryzysie powstał wyraźny front społeczno-żołnierskiej.

★

Koło Generalów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców opowiedziało się

Prezes K. Rozmarek o swej rozmowie z p. Mackiewiczem

W związku z oświadczeniem p. Mackiewicza w Nowym Yorku, jakoby prezes Rozmarek obiecał przedłożyć na zebraniu Zarządu Głównego ZNP wniosek o wyasygnowaniu 25 tys. dolarów na utrzymanie polskich placówek zagranicznych — o czym piszemy na str. 4 — redaktor naczelny nowojorskiego „Nowego Świata” p. I. Morawski zwrócił się do prezesa Rozmarka z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Red. Morawski zapytywał również p. K. Rozmarka, czy rzeczywiście, jak twierdził p. Mackiewicz, sprawa zjednoczenia emigracji polskiej nie była zgoda poruszona w rozmowie między p. Rozmarkiem i p. Mackiewiczem.

Odpowiedź prezesa Rozmarka brzmi, jak następuje:

„Ignacy Morawski, redaktor naczelny „Nowego Świata”.

W odpowiedzi na telegram w tej sprawie informuję pana redaktora jak następuje: Mackiewicz w rozmowie ze mną zapytywał, czyby Związek Narodowy Polski lub Kongres Polonii Amerykańskiej nie zechciał udzielić pomocy finansowej na utrzymanie polskich placówek dyplomatycznych w Rzymie, w Hiszpanii i w Irlandii. Zaznaczył przy tym, że prosi o tę pomoc mimo, że na tych placówkach są obecnie jego przeciwnicy polityczni. Oświadczył również, że pomoc, byłaby udzielana wprost tym placówkom, a nie przez obecny rząd polski w Londynie. Odpowiedziałem panu Mackiewiczowi, że wszystko, co mogę uczynić w tej sprawie, to przedstawić ją na następnych zebraniach zarządów Związku Nar. Pol. i Kongresu Polonii Amer.

Odnosnie sprawy zjednoczenia oświadczyłem Mackiewiczowi, że moje stanowisko jest takie, jakie rada naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej uchwaliła na zjeździe w Washington, D. C. w październiku 1954 roku. W czasie mojej rozmowy z Mackiewiczem stałe podkreślałem konieczność zjednoczenia emigracji polskiej, czego domaga się cała Polonia amerykańska, bo tylko tym sposobem możemy pomóc sprawie polskiej.

Karol Rozmarek
prezes Zw. Nar. Pol.
i Kongresu Polonii Amerykańskiej”.

Rezolucja Kongresu Polonii Amerykańskiej, o której w depeszy swej wspomina prezes Rozmarek, była następująca:

„Podtrzymując nakreśloną przez trzy kolejne konwencje Kongresu Polonii Amerykańskiej zasadę niewłączenia się bezpośrednio w działania polityczne polskiego uchodźstwa wojennego, rada naczelna oczekuje ostatecznego sfinalizowania w najbliższej przyszłości wyników z inicjatywy generała Kazimierza Sosnkowskiego i opartej o legalizm Aktu Zjednoczenia narodowego, podpisanego 14 marca 1954 roku przez wszystkie stronnictwa polityczne i wszystkie organizacje społeczne polskiego obozu niepodległościowego. Wszelka dalsza zwłoka w pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia narodowego wyrządza niepowetowane szkody sprawie polskiej w wojnym świecie. Gra na zwłokę i egoizm jednostek, niedoceniających powagi chwili, jaką przeżywamy, powinny ulec woli zjednoczenia wszystkich niepodległościowych sił polskich do skutecznej walki o sprawę polską i do zespolenia w jeden nurt uchodźstwa wojennego i emigracji polskiej”.

Odbudowa legalizmu

W „Trybunie” organie „NiD”, ukazał się na naczelnym miejscu artykuł p. Andrzeja Pomiana pt. „Zamek” a legalizm”. Autor w końcowych wnioskach omawia deklarację ówczesnego Prezydenta Augusta Zaleskiego z dnia 16 maja 1953 r. i dochodzi do wniosków następujących:

„Deklaracja z 16 maja 1953 roku nie była więc nieobowiązująca obietnicą, lecz aktem urzędowym, określającym nieodwołalnie termin ustąpienia. „Oczywista — faktyczne ustąpienie nie leżało w zamiarach p. Zaleskiego. Nie spodziewał się on dojeżdża zjednoczenia do skutku i liczył na to, że w braku uzgodnionego kandydata, zostanie uproszone do pozostania i będzie mógł spokojnie rozpocząć nową siedmioletnią kadencję.

„Wbrew instynktowi masy emigracyjnej, zagrał na samym sobie — przeciwko zjednoczeniu. A gdy stało się to, czego nie przewidywał i zjednoczenie zostało podpisane, zaraza zawiła do Grenady”.

Stwierdziwszy, że żaden czynnik polityczny nie wezwał p. Zaleskiego do pozostania, p. Pomian pisał dalej:

„Wręcz przeciwnie — wszyscy doradzali mu szybkie zniknięcie z areny. P. Zaleski nie zniknął. Ale faktów zmienił już nie mógł. 9 czerwca ub.r. — zgodnie z aktem ustąpienia — przestał być faktycznym Prezydentem. Urząd Prezydenta został opróżniony.

„Przebrana p. Zaleskiego jest końcem kariery politycznej jednego gracza. Nie jest końcem emigracyjnego porządku prawnego. Spośród dwóch bowiem elementów tego porządku, jeden, a mianowicie porozumienie stronnictw, pozostał, a nawet uległ rozszerzeniu i wzmocnieniu. W oparciu o społeczeństwo może on dokonać odbudowy naszego legalizmu. Legalizm bowiem to nie jedna osoba, lecz wola zbiorowa”.

WALKA Z CHŁOPEM W POLSCE

Reżym prowadzi nieustanną walkę z tak zw. kulakami, czyli niezależnymi rolnikami. W gametach pojawiają się stale ataki i wezwania, by zwolennicy komunizmu „dostatecznie przeciwdziałali podstępom kulaków i spekulantów, którzy namawiają mniej uświadomionych chłopów do odsuwania terminów dostaw na najbliższą porę roku”.

W związku z trudnościami produkcji

rolnej, w Warszawie przygotowuje się dekrety, które mają dać nowym radom gromadzkim specjalne upoważnienia do gwałcenia „kulaków” i wymuszania na nich dostaw rolnych. Szczególnie źle przedstawia się dla reżimu sprawa dostaw żywności i nabiwa. Na pierwszy kwartał obecnego roku rolnicy zadeklarowali jedynie 15 procent dostaw, zamiast przepisanych 25 procent. (IC)

SPROSTOWANIE

Poprzedni numer „Orla Białego” otrzymał złą datę! Błąd techniczny spowodował, że poprzedni (653) numer „Orla Białego” ukazał się z datą „8 grudnia 1955”. Powinno być oczywiście: „8 stycznia 1955”.

ZDZISŁAW STAHL

De Gaulle w przededniu i początkach wojny

FRANCJA, jej polityka, idea i cała kultura, wreszcie sam urok jej imienia waży wciąż jeszcze bardzo wiele. Mało jest ludzi wykształconych, którzy by kiedyś pod jakimś względem nie byli wyznawcami jednej z francuskich doktryn, zamilowanymi znawcami francuskiego języka, lub wielbicielami którejś z postaci francuskiej historii, jakiegos dzieła francuskiej sztuki czy literatury.

Jako Polacy, nie tylko nie jesteśmy wyjątkiem od tej reguły, ale przeciwnie zaliczamy się chyba do narodów najbardziej przywiązanych od wielu pokoleń do cywilizacyjnych wartości Francji, a ponadto narodem, który był skłonny często, może nadbyt często, wiązać z francuską polityką oraz ideologią swoje własne, polityczne dążenia i nadzieje. Toteż, wraz z całym światem naszej cywilizacji, której naród francuski był jednym z najświetniejszych współtwórców i twórców, czuliśmy się zawsze pewniejsi siebie, silniejsi i ufniejsi w przyszłość, kiedy Francja była moralnie i materialnie mocna, odczuwaliśmy jako własną również klęskę, kiedy Francja upadała, a jesteśmy dziś zaniepokojeni i czarniej patrząc w przyszłość, kiedy Francja zdradza znamiona słabości i upadku politycznego, jej zaś — zawsze wielkie — wpływy intelektualne, stają się raczej czynnikiem słabości, niż siły wolnego świata.

General Charles de Gaulle, to w ostatniej wojnie wódz tej Francji, która nie skapitulowała, Francji Wolnej i Walczącej na obczyźnie, podczas gdy liczebna większość Francuzów pozostała pod wodzą Marszałka Petaina bierna wobec totalizmu niemieckiego, lub nawet czynnie z „nowym tadem” Hitlera współpracowała. Cieszył się on z tych czasów dużą sympatią ze strony polskiej i zachował dotąd autorytet przedstawiciela najlepszych tradycji francuskiego patriotyzmu, żołnierskiego honoru i wszelkich cnót obywatelskich, osobistych i rodzinnych, właściwych już ostatnio raczej moralnie zdrowej prowincji francuskiej, aniżeli stolicy.

Ponieważ — choć pośrednio i bez dzierżenia oficjalnej odpowiedzialności politycznej — de Gaulle wywierał w dalszym ciągu znaczny wpływ na francuską opinię, idee, przezeń głoszone, zasługują ze strony polskiej na baczną uwagę i dokładne rozważenie. Pierwszy tom jego pamiętników (*Mémoires de guerre, L'Appel, 1940-1942, Paris, Plon 1954*), chociaż dotyczy okresu sprzed lat kilkunastu, wypowiada często poglądy polityczne, stale aktualne, a obchodzące nas, Polaków, w najwyższym stopniu, bo związane ze stosunkiem Francji do najżywczej sprawy Europy wschodniej, czyli również polskiej.

Pierwszy rozdział książki de Gaulle'a dotyczy okresu przedwojennego i początków wojny i ujawnia najbardziej chyba twórcze i trafne idee przyszłego Wodza Francji Wolnej i Walczącej. Te właśnie idee, w przededniu konfliktu formułowane i propagowane, dały mu moralny tytuł oraz potrzebny autorytet do odegrania kierowniczej roli, gdy oficjalne czynniki Republiki znalazły się w rękach kapitulantów.

Nad strategią Francji przedwojennej panowała — jak wiadomo — niepodzielnie doktryna linii Maginota. Była to, odziedziczona po wojnie 1914-18, więc przestarzała, czysto obronna teoria ciągłego frontu, oparte o rzekomo „niezdobyte umocnienia”, za którymi Francja miała być bezpieczna, jak u Pana Boga za piecem. Doktryna ta była chyba najskrajniejszym przeciwieństwem odcznej prawdy, „że najlepszą obroną jest atak”, a hołdowali jej najwybitniejsi wodzowie francuscy pierwszej wojny światowej, jak Petain czy Weygand, których opinie, przytaczane przez de Gaulle'a (str. 14, 15), zdumiewają dziś swoją krótkowzrocznością i ciasnotą.

Doktryna linii Maginota oddała natomiast nieocenioną usługę... Hitlerowi i jest naprawdę wątpliwe, czy bez niej zdołałby on przekonać niemiecki sztab do ryzyka nowej wojny na dwa fronty. Czysto obronna postawa Francji, gwarantująca Niemcom, że francuska armia pozostanie za umocnieniami linii Maginota i nie zdobędzie się na ofensywę, faktycznie zabezpieczyła Hitlera — aż do czerwca 1944 — przed tą wojną na dwa fronty, która była kiedyś chimera Bismarcka i która zgubiła Niemcy

Wilhelma II. Mógł on dzięki niej uderzyć naprzód na Polskę, spokojny o front zachodni, a następnie na Francję, zabezpieczony sobie — po pokonaniu Polski — przyjazną neutralność Sowieców.

Otóż, tej czysto defensywnej doktrynie wojennej de Gaulle'a przeciwstawił się już na kilka lat przed wybuchem konfliktu, formułując nowoczesne idee wyspecjalizowanej armii pancernej i wojny ruchomej w dwu publikacjach „Vers l'armée de métier” (Ku armii zawodowej) i „La France et son armée” (Francja i jej armia), a następnie w szeregu memoriałów i artykułów, starając się pozyskać dla swych koncepcji poparcie prasy i śmiało myślących polityków, wśród nich przyszłego premiera Reynaud'a.

Rezultat tych starań i akcji był chyba najgorszy, bo połowiczny. Francuskie kierownictwo polityczne było wówczas na dnie moralnego upadku, kiedy nikt nie zdobywał się na decyzję stanowczą. De Gaulle więc zdołał wprawdzie podkopać słuszną zaufanie do linii Maginota, ale nie udało mu się doprowadzić do przyjęcia własnej koncepcji, do utworzenia wystarczających sił pancernych, ani do porzucenia doktryny obronnej, związanej zresztą najściślej z całą polityką zagraniczną ówczesnej Francji.

Po uderzeniu Hitlera na Francję wiosną 1940, gdy linia Maginota pękła, a pancerne wojska niemieckie prą naprzód, de Gaulle otrzymuje dowództwo jednostki pancernej, która walczy z chwilowym powodzeniem o kilka dni dłużej od innych. Powołany przez Reynaud'a, który jest wtedy premierem, na stanowisko podsekretarza obrony, stawia program przeniesienia rządu, naczelnego dowództwa i możliwie największej ilości wojsk do północnej Afryki i prowadzenia wojny w dalszym ciągu z francuskich posiadłości pozaeuropejskich. Gdy plan nie uzyskuje wystarczającego poparcia, a zwycięża kapitulacyjna polityka Petaina, de Gaulle udaje się do Londynu, skąd dnia 18 czerwca 1940 ogłasza swój historyczny apel do Francuzów o poparcie dalszej walki przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy.

De Gaulle w ten sposób ratuje tymczasem tylko honor, a następnie również najbardziej żywotne interesy swego narodu. Dzięki niemu bowiem, skazanemu wtedy na śmierć wygnancowi, Francja znajduje się w pięć lat później wśród mocarstw zwycięskich, tak jakby nigdy hańbił jej kapitulacji w roku 1940 nie było.

General de Gaulle znalazł się na ziemi brytyjskiej równocześnie niemal z przedstawicielami, przebywających na wygnaniu najwyższych władz, cywilnych i wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent W. Raczkiewicz i gen. W. Sikorski, przenosząc się dla dalszej walki z Francji na ziemi brytyjską, byli wówczas w położeniu znacznie korzystniejszym od gen. de Gaulle'a, bo reprezentowali legalizm polski, uznawany przez sprzymierzonych, a ponadto ich decyzja dalszej walki z hitlerowskim, totalnym i imperializmem miała za sobą zgodną opinię całego narodu polskiego *).

Tę opinię miał też za sobą wtedy, oczywiście, nie kapitulacyjny Petain, lecz niezłomny de Gaulle, który podniósł sztandar Lotaryńskiego Krzyża, jako symbolu Francji Wolnej i Walczącej. Polityczne drogi tej ostatniej i polskie zaczęły się rozchodzić dopiero w następnej fazie wojny, gdy weszły do obozu sprzymierzonych, zaatakowane przez Hitlera, Sowieci. Zagadnienia tej drugiej fazy konfliktu należą już wszakże do artykułu następnego.

*) Wyjątkiem, potwierdzającym te reguły był jedynie nieoceniony p. S. Mackiewicz. Na temat jego ówczesnego zachowania się czytamy w broszurze I. Trojana pt. „Liberum veto przeciw jednoci narodowej” (Londyn, 1954) na str. 8: „Jego sympatie dla Niemiec nie wygasły nawet podczas drugiej wojny światowej. W czasie klęski Francji w r. 1940 na wieść, że Prezydent i rząd polski z Francji udają się do Anglii, ruszył w pogon za nimi i dopadłszy Prezydenta Raczkiewicza w Libourne zakłinał go, by pozostał we Francji, kapitulował przed Hitlerem i podporządkował Polskę jego nowemu Ładowi Europejskiemu”.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

KAZIMIERZ GLABISZ

SOJUSZ BAŁKAŃSKI

ZŁAGODZENIE stosunków między blokiem wschodnim i Jugosławią, zwalczana i bojkotowana przez Sowieci od 1948 roku, wywołała niepokój na Zachodzie i osłabiła nieco jego wiarę w trwałość i wartość sojuszu wojskowego, zawartego 9. sierpnia między Jugosławią, Turcją i Grecją w Belgradzie.

Czy słusznie? Na to pytanie nie łatwo odpowiedzieć, nie wystarczy bowiem znajomość postanowień paktu i potencjału jego sygnatariuszy, lecz trzeba brać pod uwagę także liczne elementy niewymierne, czyli wejść na grząski grunt spekulacji i przewidywań.

Pakt, zawarty w Belgradzie na dwadzieścia lat, przewiduje automatyczną i natychmiastową interwencję na rzecz sojuszników (włącznie z użyciem sił zbrojnych), ale tylko w razie bezpośredniego ataku na jakąkolwiek część ich terytorium. Rodzaj i rozmiar tej pomocy ma być ustalony we wspólnym porozumieniu. W razie napadów na państwo, w stosunku do którego jeden z sygnatariuszy paktu ma zobowiązanie sojusznicze, jak np. Turcja i Grecja w stosunku do pozostałych państw „atlantyckich”, podjęcie wspólnych kroków wymagałoby uprzedniej zgody wszystkich sygnatariuszy. Niezależnie od tego pakt belgradzki zobowiązuje sygnatariuszy do udzielania sobie pomocy wojskowej już w czasie pokoju, a ponadto do układania wspólnych planów operacyjnych oraz do uzgadniania swojej polityki zagranicznej. Wreszcie zabrania on zawierania oddzielnego pokoju z napastnikiem (chyba, że za wspólną zgodą) i wchodzenia w jakiegokolwiek układy i koalicje, zwrócone przeciw innym sygnatariuszom.

Jak z tego wynika, Pakt Bałkański jest typowym i pełnym sojuszem obronnym trzech państw bałkańskich, zagrożonych przez blok wschodni. Wiąże on te państwa jak najściślej ze sobą, nie wiąże natomiast Jugosławii z Zachodem. Agencja jugosłowiańska „Tanjug” podkreśliła to z naciskiem po podpisaniu sojuszu, Tito zaś stwierdził później niejednokrotnie, że antykomunistyczny charakter Paktu Atlantyckiego uniemożliwia przystąpienie Jugosławii do niego.

Rozpatrując znaczenie wojskowe nowego sojuszu, trzeba przede wszystkim podkreślić, że jego zawarcie przez trzy niezależne państwa bałkańskie stworzyło wreszcie pewną równowagę strategiczną na Bałkanach, zachwianą gwałtownym dozbieraniem tamtejszych państw satelickich. Mało tego, skoordynowanie planów i przygotowań trzech państw antysowieckich powinno z czasem dać im wyraźną przewagę nad konglomeratem czterech satelickich państw bałkańskich, a tym samym zabezpieczyć przed agresjami lokalnymi i w razie wojny związać znaczne siły sowieckie.

JUŻ obecnie potencjał nowych sojuszników przewyższa nieco potencjał satelitów bałkańskich, mimo że znaczna część sił tureckich jest związana na kierunku Kaukazu. Przewaga ta ogranicza się jednak tylko do wojska lądowego, sił morskich, potencjału ludnościowego i nastawienia żołnierza i ludności cywilnej. Stosunek aktywnych dywizji przedstawia się mniej więcej jak 43:30, a potencjału ludnościowego jak 47:36 milionów na korzyść państw antysowieckich. Ich siły morskie chociaż niebytu duże i nowoczesne, przeważają zdecydowanie nad siłami satelitów, są jednak o wiele słabsze od czarnomorskiej floty Sowieców. Jeżeli idzie o „morale”, to chyba nie może ulegać wątpliwości, że nie tylko żołnierze turecki, ale także grecki i jugosłowiański biłby się lepiej niż żołnierze satelicki.

Jaki jest stosunek sił lotnictwa obu grup bałkańskich, niesposób ocenić. Pewne jest jedynie, że obie strony są na tym polu słabe i nie posiadają nawet załączków lotnictwa strategicznego. Tak samo przedstawia się sytuacja w dziedzinie przemysłowej. Mimo postępów Turcji, Grecji, Jugosławii i Węgier potencjały produkcyjne wszystkich państw bałkańskich są znikome, szczególnie w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego. Za to pod względem surowcowym i komunikacyjnym sytuacja trzech państw antysowieckich jest gorsza niż satelitów bałkańskich. Nie mają też wcale węgla i ropy.

Przebieg działań na Bałkanach zależałby od tego, jakie siły lądowe i powietrzne zaangażowałyby Sowieci względnie mocarstwa zachodnie i kiedy mogłyby one wystąpić.

W każdym razie ew. udział Jugosławii po stronie Zachodu miałby poważne znaczenie, bo odciążałby inne kierunki, utrudniałby czerwonym dostęp do Adriatyku i Włoch, zagrażałby od flanki ich ofensywie na Stambuł i ułatwiałby zlikwidowanie enklawy albańskiej.

Nawet neutralna postawa Jugosławii utrudniałaby Sowiecom wtargnięcie do Włoch i Grecji oraz wykorzystanie baz albańskich.

RÓWNIEŻ w wojnie zimnej fakt związania się Jugosławii z Turcją i Grecją jest wybitnie korzystny dla Zachodu, choć pociąga za sobą znaczne serwity. Jest korzystny m. i. dlatego, że zmusza sztab sowiecki do wiązania (w planowaniu) znaczniejszych sił na kierunku bałkańskim i że oddala niebezpieczeństwo powrotu Jugosławii na stronę bloku wschodniego.

Jak przedstawia się w ogólnych zarysach zasadnicze znaczenie Paktu Bałkańskiego. Niestety w tym wypadku szczególnie trudno przewidzieć, czy pakt ten, jak tyle innych, nie okazałby się w decydującej chwili tylko świstkiem papieru.

Gdyby doszło do takiej próby obecnie, niemal wszystko zależałoby od jednego człowieka, marszałka Tito. Wiadomo, że wyprowadził on już w pole zarówno Churchill, jak i Stalina. Jest on nacjonalistą i komunistą w jednej osobie i niewątpliwie zdaje sobie sprawę zarówno ze słabości Jugosławii, jak i z jej kapitalnej koniunktury, zwłaszcza w okresie zimnej wojny. Stojąc okrzakiem na rubieżu dwóch światów, umie tę koniunkturę wykorzystywać, a mając „dwojakie” sumienie, może łatwiej robić nieoczekiwane wolty.

Zgodził się on na przystąpienie do Paktu Bałkańskiego i na kompromis w sprawie Triestu nie tylko dlatego, żeby się od wschodu lepiej zabezpieczyć i zapewnić sobie dalszą pomoc anglosaską, ale także dlatego, by uzyskać silniejszą pozycję w normalizacji stosunków z blokiem wschodnim. Z drugiej strony unika pełnego wiązania się z Zachodem, bo takie wiązanie byłoby, w jego pojęciu, zbyt ryzykowne i osłabiłoby jego politykę przestrzeganą w stosunku do obu stron. Do tego dochodzi, że nawet bez przynależności do wspólnoty atlantyckiej może liczyć na pomoc Zachodu gdyby został zaatakowany.

Związanie się sojuszem wojskowym z Turcją i Grecją nie przeszkodziło mu w normalizacji stosunków z blokiem wschodnim, podjętej przez Kreml bezpośrednio po śmierci Stalina.

Wzniesienie stosunków dyplomatycznych i handlowych oraz wstrzymanie przez reżymy komunistyczne antytitowskiej nagonki nie oznacza oczywiście jeszcze, że Jugosławia przechodzi do obozu sowieckiego. Tito godzi się tylko na współpracę na płasz-

czyźnie państwowej, natomiast pilnie unika ponownego związania jugosłowiańskiej partii komunistycznej z Kominformem.

Wydaje się, że dalej nie pójdzie i nie spali mostów łączących go z Zachodem, dopóki trwa zimna wojna. Przewidują za tym następujące względy:

1) Nacjonalizm jugosłowiański jest silniejszy niż wspólnota ideologiczna z komunizmem i pokrewieństwo systemów. Tym bardziej, że obawa przed imperialistyczną i eksploatacyjną polityką Kremla pogłębiła się przez obierwanie losu sąsiadów satelickich.

2) Mimo umizgów Kremla, n. p. zjawienia się w ambasadzie jugosłowiańskiej nie tylko Saburowa, Bułganina i Żukowa, ale także Malenkowa, Molotowa i Chruszczowa, ewentualna „Canossa” renegata-Tity równałaby się jego zagładzie.

3) Jugosławia przeżywa obecnie nie bardzo ostry kryzys gospodarczy, a pomoc Wschodu nie może być tak wydajna i szczerą jak Zachodu.

Z tych i innych powodów Tito marzy o pozycji neutralnego rozjemcy łącznika, który z czasem doprowadzi do „koegzystencji” w Europie. Dla podkreślenia tego nastawienia wyjechał do Indii i Burmy i chce później odwiedzić Egipt, ostoję Ligi Arabskiej. Wizyty te mają podnieść jego prestiż i zwiększyć możliwości dojenia obu krówek, amerykańskiej i sowieckiej. Innymi słowy, w czasie zimnej wojny Tito chce być neutralnym i samodzielnym koegzystencjalistą. Nie przeczy temu fakt, że na razie popiera raczej wzmacnianie się Zachodu. Popiera je, formalnie się nie wiążąc, bo agresja grozi mu tylko od strony wschodniej.

Toteż Moskwa nie dlatego go kokieta, że wierzy w możliwość przeciągnięcia go na swoją stronę, ale dlatego, że chce poderwać zaufanie Zachodu do Jugosławii i w rezultacie ten kraj izolować i zmusić do kapitulacji. Z tych wszystkich faktów czy zjawisk można, jak się zdaje, wysnuć następujące wnioski:

Pakt Bałkański ostoi się dopóty, dopóki trwać będzie zimna wojna. Jugosławia stawia z pewnością czoło ewentualnej agresji satelickiej, a nawet sowieckiej, na jej terytorium.

W razie dojścia do wojny globalnej poza Bałkanami postawa Jugosławii zależałaby wyłącznie od szans obu bloków. Tak czy inaczej nie wydaje się, by w takim wypadku Jugosławia zaangażowała się już w I. fazie konfliktu.

Pakt Bałkański może wzmocnić obronny potencjał Zachodu. Nie sposób natomiast wierzyć, że wzmocni jego potencjał ofensywny. Zwalacza przy obecnym stosunku sił obu bloków. Mało tego: Jeżeli Zachód przegra wojnę zbrojną lub wyrecznie się użycia swych najpotężniejszych broni, sojusz bałkański może nawet w razie próby skończyć się tak, jak skończył się sojusz Napoleona z Prusami i Saksonią w 1813 roku t. z. przejściem Jugosławii na drugą stronę.

Tito jest graczem nieladą i realistą, a z drugiej strony nikt nie może przewidzieć, co by stało w Jugosławii w razie jego śmierci.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYLA P.C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Tce, London, S. W. 7	
1 1/2 lb pieprzu ziarn. 1 gat. ...	£1. 2.0
1 lb kawy, 1 lb herbaty, 1 lb kakao, 1 lb czekolady ...	£1.18.0
6 puszek à 2 ozs oryginalnej 100% Nescafe ...	£1. 9.0
1 lb rodzynek, 1 lb daktyli, 1 lb fig, 1 lb cukierków, 1 lb czekolady w tabliczkach ...	£1. 8.0

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE

(X i XX lat służby)

MADAME ALAVOINE

4, rue Gaston de Saint-Paul, PARIS 16

4 piętro — Tel. KLEBER 23-99

Na odpowiedź załączyc międzynarodowy kupon pocztowy



SINGER

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

Sztuki czytane T. Lisiewicz

Z początkiem roku zaczęła się seria wystaw z udziałem polskich artystów w Klubie Stow. Lotników Polskich od był się kilkodniowy **Pokaz ilustracji J. Farczyskiego** do baśni lotniczej **S. Sep Szaryńskiego** pt. „Historia zielonego wianka”. W wystawie nowoczesnego malarstwa i rysunku trwającej do 20 bm. w Beaux Arts Gallery przy Bond Street wystawione zostały 3 obrazy **Zygmunta Turkiewicza**: „Grajcy w bilard”, „Marstwa Natura” i „Pan z niebieskim monoklem”. Na Międzynarodowej Wystawie Barwnego Drzeworytu znajduje się miniatury **A. Wernera**, którego prac nabyło już przed kilku laty **Victoria and Albert Museum**, w którego salach mieści się ta wystawa. Prace **S. Turkiewicza** i **A. Wernera** były reprodukowane na łamach „**Oria Białego**”. (n)

F I L M

„DRUM BEAT”. Nareszcie jakiś nowy „western” dla znużonego umysłu. Plenery w cudownym kolorze, góry, doliny i Indianie. Ale tym razem inni Indianie, którzy dają się przekonać Allanowi Ladd, że wszyscy ludzie są braćmi i że nie należy bez końca zdzierać sobie nawzajem skąpów.

Odpowiednie dozowanie wody w zbiornikach z kulturą chlorelli połączonymi solami i dostarczanie dwutlenku węgla nie stanowi dużej trudności, a w okolicach przemysłowych dwutlenek węgla, będący produktem odpadowym wielu procesów technologicznych, niewiele kosztuje. Gorzej przedstawia się sprawa z mieszaniną wody w tych kulturach, gdy wymaga to urządzeń mechanicznych, których napęd kosztuje. Ponadto dochodzi

W swym liście noworocznym — odczytany z ambon w dniu 2 bm. i ogłoszony poprzednio w „Życiu” — J. E. ks. arcybiskup Gawłina, Opiekun emigracji polskiej, wskazuje przede wszystkim na bogactwo łask Bożych, jakimi obyspał nas Rok Maryjny.

„Rok Maryjny — czytamy — zakończył się na całym świecie, lecz dla nas Polaków trwa on nadal. Mimo wspaniałości naszych obchodów, tęsknota szarpała naszymi sercami, tęsknota za Królem, gdzie na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie świeca cudowne obrazy Matki i Królowej naszej...”

„O Jasna Góro, ty dla nas najjaśniejsza, wobec której bledną nam Kapitol, Akropol, Alpy i Himalaje, ty stołecznica ducha i serca Kraju meznego, troń litości, krwino laski, twierdzo wiary, warownia nadziei, ty zworniku dziejów i korono narodu, bądź pozdrowiona! Wszystko, czym slyniesz, masz od Niepokalanej i Wniebowziętej Pani, która „zakorzeniła się w naszym narodzie” (Ecl. 16, 24). Nie tylko wdzięczność monarchy, ale plebisyt całego ludu, radosny wyrok dziejów, zgodny chór wieków złożył u stóp Ojca św. korną orobę o nazwanie Jej Królową Korony Polskiej, a Namiestnik Chrystusowy chętnie zadość uczynił tak czułej tęsknocie narodu...”

„Właśnie teraz upływa 300 lat, odkąd Matka Najświętsza natchnęła swego wiernego sługę O. Augustyna Kordeckiego do obrony świątyni przeciwko przemocy wroga. Na nie zdała się przewaga wojska i technika inżynierów nieprzyjacielskich, ni groźba, ni szturm, ni głód, ni podstęp nie zdołali

W 300. ROCZNICĘ OBRONY CZĘSTOCHOWY

złamać ducha skromnego zakonnika, który wówczas z laski Matki Bożej stał się bezwiednie naczelnym wodzem Polski, który wśród grądu kul prowadził spokojnie procesję teoforyczną po murach oblężonej twierdzy, który przykładem swoim podołwał obrońców i wreszcie cały Kraj do odporu, do walki, do zwycięstwa...”

„Drugiego Kordeckiego znalazła Matka Boska Częstochowska w Ojcu św. Piusie XI, który na wieść, iż hitlerowcy odważyli się sztydzić z naszego kultu do Jasnogórskiej Pani, w Encyklice „Ingravescentibus malis” z 1937 roku, razem z Biskupami i wiernymi tego narodu, który Maryję jako Królowę Korony Polskiej uwielbia, i dla wyrażenia również własnej Szej czci, wobec całego świata z obrzydzeniem napiętnował ten bluźnierczy postępek, który niestety, u narodu pretendującego do miana kulturalnego bezkarnie uszedł...”

„Obrona Częstochowy krzepi dziś serca polskie szczególnie wymową przykładu dziejowego. Gdy mianowicie wszystkie twierdzy legły, gdy król, jedyny legalny władca Rzplitej za granicę uciekł, gdy rozpacz zalała się w sercach, a zdrada czyhała na rozdrożach, wybiła godzina Matki Najświętszej.”

„Położenie takie w swej grozie powtarza się na oczach naszych. A więc: Polska jest pod okupacją; wiadomości o Kraju są coraz groźniejsze. Wśród rodaków na emigracji panuje przygnębienie i ból. Zdaje się spełniać to, co głosił w Brompton Oratory na obchodzie

30-lecia Cudu nad Wisłą, obarczając odpowiedzialnością za konieczność Zjednoczenia i Prezydenta Rzplitej i przywódców stronnictw. (Kazanie wówczas, niestety nie opublikowane z powodu rozlicznych trudności stawianych przez zainteresowane czynniki).

„Coraz bardziej wylania się naga prawda, kto dba o dobro Polski, a kto o swą własną korzyść. I znów, jak często wśród nas, mała garstka sprytnych egoistów wyprawia swoje harc na tym cierpliwym tronie narodu polskiego, który nie wie jak sobie poradzić...”

J. E. ks. arcybiskup raz jeszcze przywołuje na pamięć Panią Jasnogórską, która przed 300 laty „obroniła gród i świątynię”, „była natchnieniem obrony” i „zjednoczyła Polaków”.

„Podobnie laski doznałszy również podczas Cudu nad Wisłą.

„Czy i teraz wyratuje nas ze srogich terminów moc Królowej Anielskiej?”

„Nie wypuści nas Królowa nasza — czytamy dalej w liście — spod Szej opieki”.

„Czy jednak — i to jest pytanie, które mnie dręczy nie pojmując pomocy Bogarodzicy zbyt jednostronnie, w ten sposób, że poza naszą modlitwą wszystkim inne pozostawiamy Jej samą do obmyślenia i przeprowadzenia? Czy nie zadamy od Niej zbyt wiele, a od nas samych zbyt mało?”

„Otoż Matka Boża ma prawo spodziewać

się po nas, że w tym tysiącu lat staliśmy się już dziećmi dorosłymi, mądrymi i odpowiedzialnymi za nasze zachowanie.

„Gdy się chce być „obożem w szoku silnym”, a nie tylko atutem w reku innych, należy zanalizować położenie i strzec się wpływow obcych agentów, które chociażby za czasów „Potopu” pod sztandarem „pnącego się słonecznika” Polsce zruć gotowały.

„Gdy się chce pomóc Krajowi, a nie tylko szafować słowem „Ojczyzna”, trzeba zwrócić uwagę na kierunek polski, a nie na tory wyrodne dla siebie lub zgola dla obcych.

„Toteż wielką klęską roku ostatniego jest pogłębienie rozbitcia naszej Emigracji. Wysiłek zjednoczenia na razie zawiodł. Sumienie polskie zostało ostatecznie złamane i stało na bezdrożu.

„Trzeba przypomnieć obu stronom słowa Trautnau: „Dla nas władza jest aktem poświęcenia, a nie ambicji”.

„Katołicy zaangażowani politycznie mają do spełnienia następujące obowiązki:

„a) Dażyć jak najusilniej i najroztropniej do urzeczywistnienia zjednoczenia w formie najszerzej, nie wykluczając możliwości żadnego Polaka dobrej woli z porozumienia narodowego. Fakt, że każdy pewną część winy ponosi, bez wątpienia ułatwi przywódcom spełnienie tego prostego obowiązku względem Ojczyzny.

„b) Wszyscy winni dbać o to, by Kościół nie był: wciagany w rozbitcie polityczne, aby z jego mecenstwa w Kraju nie czyniono tylko atutu do własnej akcji, a dbać także o to, by rzeczywista reprezentacja narodowa miała katolików uświadomionych i żyjących pełnym życiem religijnym: „Bo Ojczyzna na katolickiej wierze się budowała. Nie ruszać tego fundamentu, bo stare budownictwo zarysuje się i runie.” (Skarga)

„c) Fundament ten trzeba wzmacniać. Toteż pomożcie pozytywnie duszpasterstwu waszym, w ich pracy, duszpasterstwu, którzy tak ofiarnie strzegą najdroższego skarbu waszego: wiary, czystości obyczajów, godności narodowej.

„d) Pamiętajcie o swej mowie ojczystej. Kto zrywa z językiem ojczystym i nie przyswaja go doziemnym swym ten zrywa z historią i tradycją narodu, zrywa z pieśnią i nabożeństwem rodzinnym, zrywa z całą przeszłością swoją. Utracenie mowy ojczystej może stać się powodem utracenia wiary i duszy, a to największą twoją relikwią, to zdroj życia i zbawienia.

„Uczynmy więc co do nas należy, a wtedy dopiero spodziewamy się nowej pomocy Królowej naszej. Rocznica obrony Częstochowy zbliża się szybko. Na Boże Narodzenie chcemy to uroczyste obchodzić, tym radośnie, im bardziej sami myślimy, że decyzja, o czymś do ducha Kordeckiego się przynajmniej. Wtedy też w oparciu o potężne ramie Najświętszej Ranny Będącej świadkami Jej akcji ratunkowej. Ona nas zawiadzi na ścieżki Miłosierdzia Bożego. Narod przylutony do Niepokalanej Serca swej Królowej „wolać będzie, a Pan wysucha; zawoła, a Pan odpowie: Oto jestem”. „Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan” (Ps. 143, 15) a „Królowa Jego Matka Najświętsza” (Słowa Piusa XII 31. X. 1942 r.).

TELEWIZJA brytyjska, dotychczas starająca się ze wszystkich sił o zachowanie równowagi niskiego poziomu w swoich produkcjach, uczyniła w ciągu grudnia nieoczekiwany wyłom w swoich zasadach, dwukrotnie wystawiając dramatyzację znakomitej powieści Jerzego Orwella: „Rok 1984”, opisującej, jak to sobie niewątpliwie czytelnicy przypominają, życie w stotalizowanej w Brytanii za lat 30, gdy wszystkie istniejące obecnie w społeczeństwie za żelazną kurtyną metody kontroli i terroru doprowadzone zostały do logicznej doskonałości.

B.B.C. rozsądnie powstrzymała się od jakichkolwiek usiłowań „uprzedzenia szerokim masom” orwellowskiej wizji przez nadanie jej np. formy komedii muzycznej lub „widowskiej na lodzie” i wnieśli zachowała treść i nastroj oryginalny. Wynik tego eksperymentu przeszedł wszelkie oczekiwania. Widzowsko naprawdę wstrząsnęła publicznością, która zaspasła zarówno B.B.C., jak i redakcje dzienników setkami pochwalnych, lub też gwałtownie protestujących listów. Ba, mało tego! W parlamencie zgłoszono aż cztery wnioski na temat widowskiej. Pierwszy, wyrażający ubolewanie nad skłonnością B.B.C. do schlabiania sadystycznym gustom (a już specjalnie w niedziele!); drugi, pochwalający usiłowania B.B.C. zmierzające do zwrócenia uwagi publiczności brytyjskiej na tragiczne konsekwencje utraty wolności w krajach totalnych; trzeci, wyrażający wdzięczność, że widzowie ciągle jeszcze mają prawo do zamknięcia odbiornika, kiedy program im nie odpowiada, i wreszcie czwarty, ubolewający nad tendencją posłów do atakowania odwagi i przedsiębiorczości B.B.C., przejawiających się w wystawianiu sztuk odpowiednich dla dzierżących umysłów (zwłaszcza w niedzie-

S. KLINGA

Reżym i u

PROPAGANDA reżymowa wylewa morze atramentu w sprawie umów paryskich. O ratyfikacji tych umów przez Francję, „Trybuna Ludu” wydrukowała więcej artykułów, niż niektóre dzienniki francuskie. To wszystko nie miało żadnego oddźwięku na Zachodzie. Rząd reżymowy jest tylko wykonawcą polityki sowieckiej. Zachód przywiązuje więc wagę tylko do wypowiedzi sowieckich. Słucha się głosu państw niezależnych, które decydują o swojej polityce. Nie ma celu i sensu wglębiać się w wypowiedzi reżymów satelickich, powtarzających posłuszenie moskiewskie dyktando.

Przedstawiciele reżymu oczywiście zdają sobie w pełni sprawę, że polityki zagranicznej nie robią i że na bieg polityki międzynarodowej wpływu nie mają. Cała ich działalność, wszystkie ich wystąpienia są skierowane do wewnątrz, są jedynie propaganda, mająca na celu umocnić komunizm i władzę Rosji nad Polską. Zbrojenie Niemiec jest dla reżymu doskonałym tematem propagandowym, tematem na tle którego można wypukać swój reżymowy patriotyzm, wykorzystywać straszliwe wspomnienia niemieckiej okupacji i obracać na dobro Rosji wszystkie słuszne pretensje, jakie naród polski ma do Zachodu.

Weźmy na warsztat mowę Cyrankiewicza na poronionej konferencji moskiewskiej w dniach od 27 listopada do 2 grudnia 1954 r. Cyrankiewicz przemówił w te słowa:

„Inicjatywa Związku Radzieckiego zwołania konferencji w tej sprawie od początku pokrywała się z życzeniem rządu polskiego omówienia wraz z innymi krajami spraw związanych z bezpieczeństwem w Europie.

„Naród polski zdając sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw ponownego użbrojenia agresywnych Niemiec — na tysiącach zebraniach, manifestacjach i zgromadzeniach w sposób dobitny wyraża swoje stanowisko. Wyrazem tej postawy jest udział delegacji rządu polskiego w tej konferencji i pełne poparcie, jakiego udzielił stanowisku ZSRR wyrażone w przemówieniu ministra spraw zagranicznych Molotowa”.

Cyrankiewicz przemawia tak, jak by mógł nie przybyć do Moskwy i twierdzi, że jego tam obecność była wyrazem woli narodu polskiego nie zaś wyrazem zależności od Rosji. Wstąpiwszy na tę drogę poruszył on temat bardzo śliski, a mianowicie:

„To przecież w przededniu najazdu na nasz kraj Adolf Hitler wydał ow rozkaz, którego niewiele odpowiedników znajdziecie w całej historii ludzkości:

S. WÓYCICKI

CHYBA

O TELEWIZJI

le!). Jak widzimy, zdania krańcowo przeciwne.

Nie zajmując się pochwałami, które możemy łatwo zrozumieć i ocenić, poświęćmy chwilę czasu na przyjrzenie się głosom potępienia. Lektura to niezmiernie pouczająca i poważnie rozszerzająca naszą skromną znajomość psychologii naszych gospodarzy.

Ogromna większość przeciwników sztuki nieswiadomie przynajmniej, osiągnął w pełni swój cel: dramat wstrząsnął nimi do głębi. „Upiorna podróż do piekła”, „dwie godziny tortury umysłowej i pół godziny tortury fizycznej”, „sztuka cuchnie zgnilizną, chorobą i korupcją”, „przypijająca”, „szokująca”, „mdląca” — oto garść na chybił trafił wyjętych epitetów. Nikt jednak z tych krytyków nie zdobył się na drobny wysiłek podniesienia się z fotela i zamknięcia odbiornika. Nie! Sztuka potrafiła utrzymać ich w napięciu i zainteresowaniu — często gwałtownym, często nieprzyjemnym, ale nieodpartym — do samego końca.

Nieprzychylni widzowie wyszukiwali najroźniejsze uzasadnienia swego oburzenia, bardzo interesujące dla nas, którzy często na własnej skórze poznaliśmy, jak bezpośrednio fantazja Orwella styka się z rzeczywistością za żelazną kurtyną. Pierwszą (i nader znaczną) grupę protestujących stanowili wielbiciele niczym niezakłóconej nudy niedzieli brytyjskiej. „Dla czego właśnie w niedziele?” — zapytywali z oburzeniem. „Jakgdyby nie było innego dnia na pokazywanie podobnych okropności”. Takie stanowis-

KLAUDIUSZ HRABYK

PAN MACKIEWICZ W OPALACH

New York, 5 stycznia.

Wczoraj odbyła się tu konferencja prasowa z p. St. Mackiewiczem, który po bardzo mizernych występach w Chicago i Detroit zjechał do New Yorku.

W Chicago ośrodkiem tych występów był zastęp około 90 osób, które po kilka razy dziennie zjawiały się to na jakimś bankiecie, to znowu zebraniu lub obiedzie i tworzyły „tłum” bardzo nieszczelnie wypełniający sale i stoły. Ogółem Polonii i nowej emigracji zignorował pobyt p. Mackiewicza, a prasa polonijna przemilczała jego wizytę, ograniczając się do krótkich wzmianek. P. Mackiewicz podejmował różne wysiłki, by rozzerwać te izolacje, nie spełżył one na niczym. Sytuację próbowało ratować przy pomocy różnych konwencjonalnych wizyt, wśród nich wizyta u prezesa Rozmarka, ale — wedle miarodajnych informacji — i tam spotkał się p. Mackiewicz z bardzo stanowczym stanowiskiem, opartym na uchwałach Kongresu Polonii i Wydziału Stanowego w Chicago, stwierdzających, że Polonia amerykańska stoi przy idei zjednoczenia i popiera tylko te reprezentacje polską, którą wyłonili uczestnicy Aktu Zjednoczenia.

W Detroit poszło jeszcze gorzej. Na zebraniu z p. Mackiewiczem znalazła się bardzo mała garstka osób, w większości ciekawskich nie przenoszących setki u estników. „Dziennik Polski”, jak wiadomo popierający „zamek”, zachował bardzo sztywną postawę i niemal nie reklamował wizyty p. Mackiewicza.

W New Yorku p. Mackiewicz znalazł się na samym wstępie w ciężkich opalach. Usiłował najpierw „zagać” konferencję długimi i nudnymi wywodami o arrasach wawelskich, aby w ten sposób odciągnąć uwagę obecnych dziennikarzy od tematów najbardziej ich interesujących.

Nawiasem mówiąc zainteresowanie p. Mackiewiczem arrasami wawelskimi przechowywanymi, jak wiadomo, w Kanadzie, wywołało w tutejszej opinii bardzo żywe poruszenie. W pamięci społeczeństwa żywa jest wiadomość o dokonanej sprzedaży obrazu uchodzącego za Rembrandta, znajdującego się w siedzibie Prezydenta w Londynie i oddanego w przechowanie przez dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu z przeznaczeniem przekazania obrazu do wolnej Polski. Bardzo żywo na tym tle rozeszły się tu pogłoski, że manipulacje zamierzone z arrasami i innymi zabytkami polskimi z Kanady, mogą mieć podobny cel zdążający do uzyskania nowych funduszy dla pewnych kół potrzebujących pilnie pieniędzy. Nieodpowiedzialność finansowa inicjatora zabiegów przeniesienia arrasów do Stanów Zjednoczonych nasywa pod tym względem najgorsze podejrzenia.

Z drugiej strony umieszczenie zabytków polskich z Kanady w Stanach Zjednoczonych, w jednym z tamtejszych muzeów, jak to zapowiada p. Mackiewicz, otworzyłoby na ościer drogę staraniom reżymu warszawskiego, aby zabytki te zabrać do Polski.

Ta druga możliwość wywołuje tu powszechne i uzasadnione obawy.

Kiedy dziennikarze upomnieli się o prawo zadawania pytań, p. Mackiewicz znalazł się od razu w kłopotcie. Kiedy zapytano go o konkretne wyniki jego podróży, powiedział, że prezes Kongresu Polonii, Rozmarek, zobowiązał się przedstawić zarządowi Związku Narodowego Polskiego wniosek o wypłacenie na placówki dyplomatyczne 25 tys. dol. rocznie. Zainteresowane tym kół polonijne odniosły się zaraz do prezesa Rozmarka z zapytaniem, czy wiadomość o jego rzekomym oświadczeniu jest ścisła.

Kiedy następnie p. Mackiewicz powiedział się szeroko nad sprawą Bergu, bardzo stanowczo gromiąc uczestników tej sprawy za niestawienie się przed sąd obywatelski, jeden z dziennikarzy zapytał go, czy jest prawdą, że p. Mackiewicz po wojnie pozostał w osobistym kontakcie z ambasadorem komunistycznego reżymu warszawskiego Putramentem w Paryżu. Pytanie to zdetonowało p. Mackiewicza, który bardzo niepewnym głosem, najpierw się zająknął, a następnie powiedział, że na pytanie to nie odpowie.

Ta reakcja wywołała zrozumiałe poruszenie. Skoro bowiem jest źle, kiedy uczestnicy Bergu nie chcą się zgłaszać do sądu obywatelskiego, to dlaczego ma być dobrze, kiedy p. Mackiewicz zapytany o kontakt nie z urzędem amerykańskim, ale z agentem reżymu Bieruta — odmawia zwykłej, prostej odpowiedzi na pytanie racjonalne podczas konferencji dziennikarskiej?

W tym kraju istnieje bardzo surowo przestrzegany zwyczaj, że osobistości odbywające konferencje prasowe odpowiadają na wszystkie, najbardziej nawet osobiste pytania stawiane przez dziennikarzy. Coż dopiero, gdy zapytują oni o tak istotne zagadnienie.

Wiadomości o tym odnośnie p. Mackiewicza ukazały się w prasie. Wolno jednak mieć pełną nadzieję, że tak jak sprawa Bergu, także i ta druga sprawa znajdzie wreszcie pełne oświecenie. Na tym tle rola prokuratora, jaką usiłuje przyjmować p. Mackiewicz, musi — być conajmniej na razie — stanowczo zakwestionowana.

Inne pytania dotyczyły także interesujących zagadnień. Pytano zatem p. Mackiewicza, dlaczego na różnych, zresztą bardzo skąpych ilościowo przyjęciach, nie byli obecni przywódcy Polonii w Chicago z pp. Rozmarem i Kozakiewiczem na czele. P. Mackiewicz posłużył się w tej sprawie dziwaczna wymówką, mówiąc, że obaj ci panowie nie byli zaproszeni, chociaż powszechnie wiadomo, że zwolennicy „zamku” w Chicago czynili nieludzką wysiłki, aby skłonić prezesa Rozmarka chociaż do krótkiego zjawienia się na takim lub innym przyjęciu p. Mackiewicza. Wysiłki te spełzyły na niczym.

Potem pytano p. Mackiewicza czy otrzymał depesze lub listy przed swoim wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, wzywające go, aby zaniechał tej

wizyty ze względu na interesy polskie. P. Mackiewicz przyznał, że listy takie otrzymał, ale nie pamięta od kogo (?). Faktem natomiast jest, że szereg wybitnych osób ze sfery właśnie „zamkowych” wysłało do Stanów Zjednoczonych bardzo stanowcze wezwanie, aby Mackiewicz nie przyjeżdżał, gdyż spotka się tu z niedobrym przyjęciem.

P. Mackiewicz oświadczył również, że p. Zaleski nie astąpi w żadnym wypadku, a on sam, nie ma także tego zamiaru, mając zaufanie... Rady Raczko-zypospolitej Jakiegokolwiek zatem zliżenia w sprawie zachowania się obu tych panów nie mają żadnych podstaw.

Bardzo charakterystyczne było oświadczenie p. Mackiewicza w sprawie jego stosunku do rewizjonistycznych postulatów oficjalnych czynników niemieckich wobec Zachodnich Ziemi Polski. Deklarując wprawdzie swoje poparcie dla granicy na Odrze i Nysie p. Mackiewicz dodał jednak zaraz, że Niemcy żadnych rewizjonistycznych postulatów nie wysuwają, że nie mu nie jest o tym wiadomo i na odwrót, Niemcy reprezentują tendencję pacyfistyczną. To usprawiedliwianie Niemców, o których rewizjonistycznej akcji rozbrzmiewa niemal cała prasa światowa, jest ze strony p. Mackiewicza szczególnie znamienne i godne uwagi. Rewizjoniści niemieccy winni mu być prawdziwie wdzięczni za to osłanianie ich kampanii. Tylko dlatego p. Mackiewicz nazywa siebie premierem polskim na obczyźnie walczącym o odzyskanie niepodległości i w obronie całości Polski.

Kapitałna wreszcie była odpowiedź na pytanie czy p. Mackiewicz zamierza nawiązać kontakt z odpowiedzialnymi czynnikami amerykańskimi w Washingtonie. P. Mackiewicz oświadczył w tej sprawie krótko: „Nie zamierzam nawiązywać żadnych kontaktów. Uważam to za bezcelowe”. Kiedy ze zdumionego audytorium dziennikarzy padło natychmiast pytanie: „Jak Pan sobie zatem wyobraża prowadzenie polityki polskiej w Stanach Zjednoczonych?” — p. Mackiewicz ze spokojem odrzekł: „Polonia amerykańska ma wywierać wpływ na politykę amerykańską i mam co do tego zaufanie”.

Dla nawet pobieżnych znawców sytuacji w Stanach Zjednoczonych tego rodzaju odpowiedź jest szczytem nieodpowiedzialności i lekkomyślności nie do usprawiedliwienia. Po pierwsze pogląd ten zawiera bardzo ryzykowne lekceważenie czynników amerykańskich, a po drugie jeszcze bardziej ryzykowną sugestie oddziaływania i nacisku na politykę amerykańską za pośrednictwem obywateli tego kraju zachęcanych do tego przez czynnik zewnętrzny, jakim dla Stanów Zjednoczonych jest taki lub inny czynnik polski. Jest dlatego rzeczą nie do darowania, że p. Mackiewicz wypowiedział tego rodzaju opinie zdradzającą wyraźnie, że nie ma on najmniejszego pojęcia o istniejących w tym kraju realiach i o metodach, jakie wolno, a jakich nie wolno stosować w inicjatywach politycznych.

(Dokończenie na str. 8)

CZĘSTOCHOWY

S. KLINGA

...nie po nas, że w tym tysiącu lat staliśmy się już dziećmi dorosłymi, mądrymi i odpowiedzialnymi za nasze zachowanie. „Gdy się chce być „obożem w szoku silnym”, a nie tylko atutem w reku innych, należy zanalizować położenie i strzec się wpływow obcych agentów, które chociażby za czasów „Potopu” pod sztandarem „pnącego się słonecznika” Polsce zruć gotowały. „Gdy się chce pomóc Krajowi, a nie tylko szafować słowem „Ojczyzna”, trzeba zwrócić uwagę na kierunek polski, a nie na tor wygodny dla siebie lub zgroza dla obcych.

„Toteż wielką klęską roku ostatniego jest pogłębienie rozbićcia naszej Emigracji. Wysiłek zjednoczenia na razie zawiódł. Sumienie polskie zostało ostatecznie zmaczone i stanęło na bezdrożu. „Trzeba przypomnieć obu stronom słowa Traugutta: „Dla nas władza jest aktem poświęcenia, a nie ambicji”.

„Katołowie zaangażowani politycznie mają do spełnienia następujące obowiązki:

a) Dążyć jak najusilniej i najroztropniej do urzeczywistnienia zjednoczenia w formie najszerszej, nie wykluczając możliwości żadnego Polaka dobrej woli z porozumienia narodowego. Fakt, że każdy pewną część winy ponosi, bez wątpienia ułatwi przywódcom spełnienie tego prostego obowiązku względem Ojczyzny.

b) Wszyscy winni dbać o to, by Kościół nie był: wciągnięty w rozbićcie polityczne, aby z jego mecenizmu w Kraju nie czyniono tylko atutu do własnej akcji, a dbać także o to, by rzeczywista reprezentacja narodu miała katolików uświadomionych i żyjących pełnym życiem religijnym: „Bo Ojczyzna na katolickiej wierze jest budowana. Nie ruszać tego fundamentu, bo stare budownictwo zarysuje się i runie.” (Skarga)

c) Fundament ten trzeba wzmacniać. Toteż pomożcie pozytywnie duszpasterstwu waszym, w ich pracy, duszpasterstwu, którzy tak ofiarnie strzegą najdroższego skarbu waszego: wiary, czystości obyczajów, godności narodowej.

d) Pamiętajcie o swej mowie ojczyściej. Kto zrywa z językiem ojczystym i nie przyswaja go dzieciom swoim ten zrywa z historią i tradycją narodu, zrywa z pieśnią i nabożeństwem rodzinnym, zrywa z całą przeszłością swoją. Utracenie mowy ojczyściej może stać się powodem utraty wiary i wiary, a to najświętsza twoja relikwia, to zdroj życia i zbawienia.

„Uczynmy więc co do nas należyte, a wtedy dopiero spodziewamy się nowej pomocy Królowi naszej. Rozciąga obronę Częstochowy zbliża się szczyt. Na Boże Narodzenie chcemy ją urzeczywistnić, obojętne, czy radośnie, im bardziej sumiemy myśleć, powołamy, decyzja i czynem do dachu Kordeckiego się przynajmniej. Wtedy też w oparciu o potężne ramie Najświętszej Panny będziemy świadkami Jej akcji ratunkowej. Ona nas zawładnie na szczyt Miłostki Bożej. Naród przylatujący do Niepokalanego Serca swej Królowej „wołać będzie, a Pan wysłucha; zawoła, a Pan odpowie: Oto jestem”. „Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan” (Ps. 143, 15) a „Królowa Jego Matka Najświętsza” (Słowa Piusa XII 31. X. 1942 r.).

TELEWIZJA brytyjska, dotychczas starająca się ze wszystkich sił o zachowanie równowagi niskiego poziomu w swoich produkcjach, uczyniła w ciągu grudnia nieoczekiwanym wyłom w swoich zasadach, dwukrotnie wystawiając dramatyzację znakomitej powieści Jerzego Orwella: „Rok 1984”, opisującą, jak to sobie niewątpliwie czytelnicy przypominają, życie w stotalizowanej w Brytanii za lat 30, gdy wszystkie istniejące obecnie w społeczeństwie za żelazną kurtyną metody kontroli i terroru do prowadzone zostały do logicznej doskonałości.

B.B.C. rozsądnie powstrzymała się od jakiegokolwiek usiłowań „uprzętnienia szerokiego masom” orwellowskiej wizji przez nadanie jej np. formy komedii muzycznej lub „widowiska na lodzie” i wiernie zachowała treść i nastrój oryginału. Wynik tego eksperymentu przeszedł wszelkie oczekiwania. Widowisko naprawdę wstrząsnęło publicznością, która zasypała zarówno B.B.C., jak i redakcje dzienników setkami pochwałnych lub też gwałtownie protestujących listów. Ba, mało tego! W parlamencie zgłoszono aż cztery wnioski na temat widowiska. Pierwszy, wyrażający ubolewanie nad skłonnością B.B.C. do schlebienia sadystycznym gustom (a już specjalnie w niedzielę!); drugi, pochwalający usiłowania B.B.C. zmierzające do zwrócenia uwagi publiczności brytyjskiej na tragiczne konsekwencje utraty wolności w krajach totalnych; trzeci, wyrażający wdzięczność, że widzowie ciągle jeszcze mają prawo do zamknięcia odbiornika, kiedy program im nie odpowiada, i wreszcie czwarty, ubolewający nad tendencją posłów do atakowania odwagi i przedsiębiorczości B.B.C., przejawiających się w wystawianiu sztuk odpowiednich dla dojrzałych umysłów (zwłaszcza w niedzielę).

Reżym i umowy paryskie

PROPAGANDA reżymowa wylewa morze atramentu w sprawie umów paryskich. O ratyfikacji tych umów przez Francję, „Trybuna Ludu” wydrukowała więcej artykułów, niż niektóre dzienniki francuskie. To wszystko nie miało żadnego oddźwięku na Zachodzie. Rząd reżymowy jest tylko wykonawcą polityki sowieckiej, Zachód przywiązuje więc wagę tylko do wypowiedzi sowieckich. Słucha się głosu państw niezależnych, które decydują o swojej polityce. Nie ma celu i sensu wgłębiać się w wypowiedzi reżymów satelickich, powtarzających posłuszeństwo moskiewskie dyktando.

Przedstawiciele reżymu oczywiście zdają sobie w pełni sprawę, że polityki zagranicznej nie robią i że na bieg polityki międzynarodowej wpływu nie mają. Cała ich działalność, wszystkie ich wystąpienia są skierowane do wewnątrz, są jedynie propagandą, mającą na celu umocnić komunizm i władzę Rosji nad Polską. Zbrojenie Niemiec jest dla reżymu doskonałym tematem propagandowym, tematem na tle którego można wypuklać swój reżymowy patriotyzm, wykorzystywać straszliwe wspomnienia niemieckiej okupacji i obracać na dobro Rosji wszystkie słuszne pretensje, jakie naród polski ma do Zachodu.

Weźmy na warsztat mowę Cyrankiewicza na poronionej konferencji moskiewskiej w dniach od 27 listopada do 2 grudnia 1954 r. Cyrankiewicz przemówił w te słowa:

„Inicjatywa Związku Radzieckiego zwołania konferencji w tej sprawie od początku pokrywała się z życzeniem rządu polskiego omówienia wraz z innymi krajami spraw związanych z bezpieczeństwem w Europie.

„Naród polski zdając sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństwa ponownego użycia agresywnych Niemiec — na tych dniach zebrał, manifestacji i zgromadzeń w sposób dobitny wyraża swoje stanowisko. Wyrazem tej postawy jest udział delegacji rządu polskiego w tej konferencji i pełne poparcie, jakiego udzieliła ona stanowisku ZSRR — wyrażone w przemówieniu ministra spraw zagranicznych Molotowa”.

Cyrankiewicz przemawia tak, jak by mógł nie przybyć do Moskwy i twierdzi, że jego tam obecność była wyrazem woli narodu polskiego, nie zaś wyrazem zależności od Rosji. Wstąpiwszy na tę drogę poruszył on temat bardzo śliski, a mianowicie:

„To przecież w przedmowie najazdu na nasz kraj Adolf Hitler wydał ów rozkaz, którego niewiele odpowiedników znajdziemy w całej historii ludzkości:

„Zniszczenie Polski — oto cel najbliższy... Dam wam propagandowy pretekst do rozpoczęcia wojny. Nie troszczcie się o to, czy będzie on brzmiał wiarygodnie czy nie. Nie miejcie litości, bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym”.

Ciekawe, co myślał, słuchając tych słów, Molotow, który umożliwił Hitlerowi wykonanie jego celu, a potem wyraził radość, że „obrzydlawy twór traktatu wersalskiego (to znaczy Polska) został zlikwidowany”. Niemożliwą jest rzeczą, panie Cyrankiewicz i panie Molotow, mówić o najeździe Niemiec na Polskę w 1939 r. bez przypomnienia roli Rosji. Przemilczanie jest w tym wypadku też przypomnianiem, i to głośnym.

WSZEDLSZY na niebezpieczną drogę wspomnień historycznych, Cyrankiewicz brnie dalej. Popycha to Cyrankiewicza na krawędź przepaści, za którą zaczyna się krytyka polityki sowieckiej. Cyrankiewicz chce oczywiście uderzyć tylko w W. Brytanię, gdy mówi o obecnych brytyjskich gwarancjach dla Francji:

„Jaka jest zresztą waga owych gwarancji? Sprowadzają się one w gruncie rzeczy do obietnicy udzielonej przez rząd brytyjski rządowi francuskiemu, że na kontynencie Europy pozostaną cztery brytyjskie dywizje.

„My, Polacy, mamy już niekiedy doświadczenie z brytyjskimi gwarancjami z okresu przedwojennego. Okazały się one absolutnie bezwartościowe, gdy przyszło nam stawić czoło militarystom niemieckim. Naród i żołnierz polski bił się w całkowitym osamotnieniu”.

W rzeczywistości powyższe słowa uderzają i we Francję i w Rosję. Przeciwwagą Niemiec w Europie miała być Francja, a rola W. Brytanii w walkach jądowych miała być tylko pomocnicza. Francja okazała się niechętna i niezdolna do udzielenia Polsce pomocy i to w znacznej mierze na skutek polityki Rosji i komunizmu. Poza tym jest ubolewać nad osamotnieniem żołnierza polskiego we wrześniu 1939 r. to trzeba przypomnieć, że żołnierz niemiecki nie był wtedy osamotniony, bo miał sojusznika w postaci żołnierza sowieckiego. Gdy mowa o wrześniu 1939 r. to miesiąc ów miał 30 dni i oprócz 1 września pamiętny jest również 17 września.

Czytaj książkę polską

Trudna jest rola reżymowego premiera, gdy chce udawać, że służy nie tylko Rosji, lecz i Polsce. Chcąc służyć Rosji używa on argumentów z arsenału sowieckich teorii politycznych, które na Polaka działają zupełnie inaczej niż sobie planuje propaganda komunistyczna. Oto przykład:

„Utrwalenie okupacji Niemiec zachodnich, klauzule interwencyjne układów paryskich, opanowanie wezłowych pozycji w gospodarce zachodnio-niemieckiej — wszystko to zmierza do całkowitego podporządkowania Stanom Zjednoczonym zachodniej części Niemiec i utrzymania ich jako instrumentu polityki imperializmu amerykańskiego”.

To jest potwornie głupia propaganda, gdy chodzi o polskie uszy. Strasznie Polaków odrodozeniem się suwerennych i uzbrojonych po zęby Niemiec ma sens, bo to jest rzeczywiste niebezpieczeństwo, ale tak zwany „imperializm amerykański” jest zwrócony wyłącznie przeciw Rosji. Jeżeli Polacy mogą narzekać na ten „amerykański imperializm”, to tylko za to, że jest za mało energiczny. Im bardziej Niemcy będą zależne od Ameryki, im bardziej niemieckie siły zbrojne będą instrumentem „imperializmu amerykańskiego”, a nie niemieckiego, tym będzie lepiej z punktu widzenia interesów polskich. Inaczej jest z punktu widzenia Moskwy, która nie traci nadziei na porozumienie się z Niemcami przeciw Zachodowi, być może kosztem Polski. Znamienne jest bowiem, że w Moskwie tylko Cyrankiewicz przypomniał o granicy na Odrze-Nysie. Grotewohl i Molotow woleli o tym milczeć. Warto jest jeszcze dodać szczegół, że reżym chce wywołać oburzenie Polaków, za-rzucając Zachodowi łamanie umowy „krymskiej”. Nazwy — jałtańska — reżym woli unikać.

Poza tym reżym ma jeszcze jedno trudne zadanie. Atakuje p. Mendès-France za zawieranie sojuszu z Niemcami Zachodnimi, a sam usiłuje przekonać polskie społeczeństwo o dobrodziejstwach sojuszu Polski z Niemcami Zachodnimi. W tej sprawie reżym działa bardzo ostrożnie, znacznie ostrożniej, niż Mendès-France postępuje we Francji.

Mowa Cyrankiewicza w Moskwie brzmiała żalosnie, jak wszelka próba uzasadnienia niedorzecznej tezy o tożsamości interesów Polski i Rosji. Jeszcze dziś rozbrojenie i neutralizacja Niemiec byłoby do pomyślenia, ale pod jednym warunkiem — wycofania się Rosji z Europy Środkowo-Wschodniej poza jej naturalne granice.

S. WÓYCICKI

CHYBA ZROZUMIELI...

O TELEWIZJI I ANGLIKACH SŁOWA ZGRZYŻLIWE

le!). Jak widzimy, zdania krąco przeciwne.

Nie zajmując się pochwałami, które możemy łatwo zrozumieć i ocenić, poświęćmy chwilę czasu na przyjrzenie się głosom potępienia. Lektura to niezmiennie pouczająca i poważnie roszczerzająca naszą skromną znajomość psychologii naszych gospodarzy.

Ogromna większość przeciwników sztuki nieswiadomie przyznaje, że Orwell osiągnął w pełni swój cel: dramat wstrząsnął nimi do głębi. „Upiorna podróż do piekła”, „dwie godziny tortury umysłowej i pół godziny tortury fizycznej”, „sztuka cuchnie zgnilizną, chorobą i korupcją”, „przybijająca”, „szokująca”, „mdła” — oto garść na chybił trafił wyjętych epitetów. Nikt jednak z tych krytyków nie zdobył się na drobny wysiłek podniesienia się z fotela i zamknięcia odbiornika. Nie! Sztuka potrafiła utrzymać ich w napięciu i zainteresowaniu — często gwałtownym, często nieprzyjemnym, ale nieodpartym — do samego końca.

Nieprzychylni widzowie wyszukiwali najróżniejsze uzasadnienia swego oburzenia, bardzo interesujące dla nas, którzy często na własnej skórze poznaliśmy, jak bezpośrednio fantazja Orwella styka się z rzeczywistością za żelazną kurtyną. Pierwszą (i nader znaczną) grupę protestujących stanowili wielbiciele niczym niezakłóconej nudy niedzieli brytyjskiej. „Dlaczego właśnie w niedzielę?” — zapytywali z oburzeniem. „Jakkądyby nie było innego dnia na pokazywanie podobnych okropności”. Takie stanowis-

ko, jeżeli nawet niezbyt dla nas zrozumiałe, zasługuje na szacunek. Albo się ma zasady, albo jest nam wszystko jedno! Jeżeli w niedzielę nie wolno się bawić, to dlaczego mam być „szokowanym”? Jak się nudzić, to się nudzić!

Drugi odłam wrogów Orwella nastawiony był patriotycznie. Orwell, jak wiadomo, umieścił akcję swej powieści w W. Brytanii, chociaż z treści wynika jasno, że jego ostrzeżenie odnosi się do każdego państwa na świecie. Ten brytyjski aspekt orwellowskiej wizji oburzył wielu Brytyjczyków. Listy ich zdradzają czarnujące przeświadczenie, które oddało W. Brytanii olbrzymie usługi w czasie ostatniej wojny, że „to się może zdarzyć wszędzie, ale nie u nas”. „Cóż się stało z brytyjskim poczuciem humoru, jedną z naszych głównych ości przeciw terrorowi, panice i tyranii? Czyż, zdaniem autora, mogło ono zaniknąć kompletnie w przeciągu 30 lat?” — zapytuje jeden z urażonych widzów (Dobryś! — myśli w tym miejscu bardziej od niego doświadczony wschodni europejczyk — Spróbuj ty z poczuciem humoru przeciw tajnej policji!). Recenzent jednego z pism notuje z niesmakiem: „Treść sztuki opiera się na przypuszczeniu, że pozbawiona kośćca W. Brytanii popadła w zależność od bandy rozbójników, kierowanej przez osobnika, zwanego Wielkim Bratem”. I kończy: „Sztuka pozbawiona jest jakiegokolwiek myśli przewodniej”. Oczywiście, jeśli założymy, że to się absolutnie nie może zdarzyć w W. Brytanii.

Dalsza grupa protestujących, to „niedowiadki”. Po Katyniach, Buchenwaldach, Oświęcimiach i Solówkach i ludzie ciągle nie wierzą, żeby „takie rzeczy” mogły się zdarzać naprawdę. Dla nich powieść Orwella jest „tak fantastyczna, tak nieprawdopodobna, że doprawdy niepodobna zrozumieć, dlaczego B.B.C. zdecydowało się włożyć tyle wysiłku w wystawienie tej ponurej historii”. — Jak pisze jeden z nich. Ten swoisty punkt widzenia znakomicie scharakteryzował „The Economist”, pisząc: „Jedną z silnych stron brytyjskiego charakteru często bywa jego zdolność do zupełnego pomijania tego, co pragniemy pominąć. Opiera się to na poczuciu, że wystarczy odmówić przyjęcia do wiadomości rzeczy nieprzyjemnych, rzeczy te oddala się od nas same”. Ale „The Economist” dodaje natychmiast: „Świat jednak stał się obecnie zbyt mały dla takiej wygodnej świadomej ignorancji”.

Liczna rzesza „edukacjonistów” spłodziła mnóstwo protestów przeciw pokazywaniu przez B.B.C. tortur (moralnych i fizycznych) z uwagi na młodzież. „To przecież było straszniejsze, niż najohydliwsze amerykańskie komiki! — pisze przedstawiciel tej grupy. „Sadyzm tej sztuki nie mógł dać dzisiejszej młodzieży, która przecież i tak ma tyle trudności z odnalezieniem prawdziwych wartości życia”. — dodaje inny. Zapewne, że kapitalna farsa o morderstwie, czy pogodna komedia o trójkącie małżeńskim są o wiele bardziej pod tym względem pomocne, niż ukazanie tra-

Umowy paryskie

„Zniszczenie Polski — oto cel najbliższy... Dam wam propagandowy pretekst do rozpoczęcia wojny. Nie troszczcie się o to, czy będzie on brzmiał wiarygodnie czy nie. Nie macie litości, bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym”.

Ciekawe, co myślał, słuchając tych słów, Molotow, który umożliwił Hitlerowi wykonanie jego celu, a potem wyraził radość, że „obrzydlawy twór traktatu wersalskiego (to znaczy Polska) został zlikwidowany”. Niemowlęta jest rzeczą, panie Cyrankiewicz i panie Molotow, mówić o najeździe Niemiec na Polskę w 1939 r. bez przypomnienia roli Rosji. Przemyślanie jest w tym wypadku też przypomnieniem, i to głośnym.

WSZEDŁSZY na niebezpieczną drogę wspomnień historycznych, Cyrankiewicz brnie dalej. Popycha to Cyrankiewicza na krawędź przepaści, za którą zaczyna się krytyka polityki sowieckiej. Cyrankiewicz chce oczywiście uderzyć tylko w W. Brytanię, gdy mówi o obecnych brytyjskich gwarancjach dla Francji:

„Jaka jest zresztą waga owych gwarancji? Sprowdzają się one w gruncie rzeczy do obietnicy udzielonej przez rząd brytyjski rządowi francuskiemu, że na kontynencie Europy pozostaną cztery brytyjskie dywizje.

„My, Polacy, mamy już niekiedy doświadczenia z brytyjskimi gwarancjami z okresu przedwojennego. Okazały się one absolutnie bezwartościowe, gdy przyszło nam stawić czoło militarystom niemieckim. Naród i żołnierz polski bił się w całkowitym osamotnieniu”.

W rzeczywistości powyższe słowa uderzają i we Francję i w Rosję. Przeciwwagą Niemiec w Europie miała być Francja, a rola W. Brytanii w walkach lądowych miała być tylko pomocnicza. Francja okazała się niechętna i niezdolna do udzielania Polsce pomocy i to w znacznej mierze na skutek polityki Rosji i komunizmu. Porazem, jeśli ubolewać nad osamotnieniem żołnierza polskiego we wrześniu 1939 r., to trzeba przypomnieć, że żołnierz niemiecki nie był wtedy osamotniony, bo miał sojusznika w postaci żołnierza sowieckiego. Gdy mowa o wrześniu 1939 r., to miesiąc ów miał 30 dni i oprócz 1 września pamiętny jest również 17 września.

Czytaj książkę polską

A ZROZUMIELI...

O TELEWIZJI I ANGLIKACH SŁOWA ZGRZYLIWE

ko, jeżeli nawet niezbyt dla nas zrozumiałe, zasługuje na szacunek. Albo się ma zasady, albo jest nam wszystko jedno! Jeżeli w niedzielę nie wolno się bawić, to dlaczego mam być „szokowanym”? Jak się nudzić, to się nudzić!

Drugi odłam wrogów Orwella nastawiony był patriotycznie. Orwell, jak wiadomo, umieścił akcję swej powieści w W. Brytanii, chociaż z treści wynika jasno, że jego ostrzeżenie odnosi się do każdego państwa na świecie. Ten brytyjski aspekt orwellowskiej wizji oburzył wielu Brytyjczyków. Listy ich zdradzały czarujące przeświadczenie, które oddało W. Brytanii olbrzymie usługi w czasie ostatniej wojny, że „to się może zdarzyć wszędzie, ale nie u nas”. „Cóż się stało z brytyjskim poczuciem humoru, jedną z naszych głównych ości przeciw terrorowi, panice i tyranii? Czyż zdaniem autora, mogło ono zaniknąć kompletnie w przeciągu 30 lat?” — zapytuje jeden z urażonych widzów (Dobry! — myśli w tym miejscu bardziej od niego doświadczony wschodni europejczyk — Spróbuj ty z poczuciem humoru przeciw tajnej policji!) Recenzent jednego z pism notuje z niesmakiem: „Treść sztuki opiera się na przypuszczeniu, że pozbawiona kości ca W. Brytania popadła w zależność od bandy rozbójników, kierowanej przez osobnika, zwanego Wielkim Bratem”. I kończy: „Sztuka pozbawiona jest jakiegokolwiek myśli przewodniej”. Oczywiście, jeśli założymy, że to się absolutnie nie może zdarzyć w W. Brytanii.

Trudna jest rola reżymowego premiera, gdy chce udawać, że służy nie tylko Rosji, lecz i Polsce. Chcąc służyć Rosji używa on argumentów z arsenału sowieckich teorii politycznych, które na Polaka działają zupełnie inaczej niż sobie planuje propaganda komunistyczna. Oto przykład:

„Utrwalenie okupacji Niemiec zachodnich, klauzule interwencyjne układów paryskich, opanowanie węzłowych pozycji w gospodarce zachodnio-niemieckiej — wszystko to zmierza do całkowitego podporządkowania Stanom Zjednoczonym zachodniej części Niemiec i utrzymania ich jako instrumentu polityki imperializmu amerykańskiego”.

To jest potwornie głupia propaganda, gdy chodzi o polskie uszy. Strasznie Polaków odródnieniem się suwerennych i uzbrojonych po zęby Niemiec ma sens, bo to jest rzeczywiście niebezpieczeństwo, ale tak zwany „imperializm amerykański” jest zwrócony wyłącznie przeciw Rosji. Jeżeli Polacy mogą narzekać na ten „amerykański imperializm”, to tylko za to, że jest za mało energiczny. Im bardziej Niemcy będą zależne od Ameryki, im bardziej niemieckie siły zbrojne będą instrumentem „imperializmu amerykańskiego”, a nie niemieckiego, tym będzie lepiej z punktu widzenia interesów polskich. Inaczej jest z punktu widzenia Moskwy, która nie traci nadziei na porozumienie się z Niemcami przeciw Zachodowi, być może kosztem Polski. Znamienne jest bowiem, że w Moskwie tylko Cyrankiewicz przypominał o granicy na Odrze-Nyssie. Grotewohl i Molotow woleli o tym milczeć. Warto jest jeszcze dodać szczegół, że reżym chce wywołać oburzenie Polaków, zarzucając Zachodowi łamanie umowy „krzymskiej”. Nazwy — jałtańska — reżym woli unikać.

Poza tym reżym ma jeszcze jedno trudne zadanie. Atakuje p. Mendès-France za zawieranie sojuszu z Niemcami Zachodnimi, a sam usiłuje przekonać polskie społeczeństwo o dobrodziejstwach sojuszu Polski z Niemcami Zachodnimi. W tej sprawie reżym działa bardzo ostrożnie, znacznie ostrożniej, niż Mendès-France postępuje we Francji.

Mowa Cyrankiewicza w Moskwie brzmiała żałosnie, jak wszelka próba uzasadnienia niedorzecznej tezy o tożsamości interesów Polski i Rosji. Jeszcze dziś rozbrojenie i neutralizacja Niemiec byłaby do pomyślenia, ale pod jednym warunkiem — wycofania się Rosji z Europy Środkowo-Wschodniej poza jej naturalne granice.

Dalsza grupa protestujących, to „niedowiarki”. Po Katyniach, Buchenwaldach, Oświęcimiach i Solowkach ci ludzie ciągle nie wierzą, żeby „takie rzeczy” mogły się zdarzać naprawdę. Dla nich powieść Orwella jest „tak fantastyczna, tak nieprawdopodobna, że doprawdy niepodobna zrozumieć, dlaczego B.B.C. zdecydowało się włożyć tyle wysiłku w wystawienie tej ponurej historii”. — Jak pisze jeden z nich. Ten swoisty punkt widzenia znakomicie scharakteryzował „The Economist”, pisząc: „Jedną z silnych stron brytyjskiego charakteru często bywa jego zdolność do pełnego pominięcia tego, co pragniemy pominąć. Opiera się to na poczuciu, że wystarczy odmówić przyjęcia do wiadomości rzeczy nieprzyjemnych, rzeczy te oddala się od nas same”. Ale „The Economist” dodaje natychmiast: „Świat jednak stał się obecnie zbyt mały dla takiej wygodnej świadomej ignorancji”.

Liczna rzesza „edukatorów” spłodziła mnóstwo protestów przeciw pokazywaniu przez B.B.C. tortur (moralnych i fizycznych) z uwagi na młodzież. „To przecież było straszniejsze, niż najohydniejsze amerykańskie komiki!.. — pisze przedstawiciel tej grupy. „Sądzymy tej sztuki nie nie mógł dać dzisiejszej młodzieży, która przecież i tak ma tyle trudności z odnalezieniem prawdziwych wartości życia”. — dodaje inny. Zapewne, że kapitalna farsa o morderstwie, czy pogodna komedia o trójkątnej miłości są o wiele bardziej pod tym względem pomocne, niż ukazanie tra-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ KSIĄŻKI

Londoni „Observer” ogłasza co tydzień jakieś powiedzonko wygłoszone w parlamencie, na zebraniu publicznym, w radio, lub napisane w innej gazecie, którego zdaniem redakcji jest prawdziwą perłą w światku kalamburów i „bon mots”. W swym numerze noworocznym wydrukował selekcję całoroczną, której lektura (ukradkiem) umiliła mi pobyt na pewnej podnośnej uroczystości składania noworocznych życzeń.

Z selekcji wybrałem własną selekcję, taki „digest digestu”. Kierowałem się nie tyle humorem i refleksjami jakie powiedzonko mi nasuwało.

A więc: „Wariat wie, że dwa i dwa równa się pięć i bardzo się z tego cieszy, neurastenik wie, że dwa i dwa równa się cztery i okropnie się z tego powodu martwi” — powiedział przemily lekarz, który wygłasza pogadanki medyczne na falach londyńskiego BBC.

Doktor Hill skutecznie leczy ludzi wysławiając ich choroby i dolegliwości, zwłaszcza typu nerwowego. Tym razem przeszedł moim zdaniem sam siebie. Nie bowiem tak nie przeraża ludzi jak prawda... Może dlatego jego rodacy nie posiadali się z oburzenia, gdy nadano słuchowisko osnute na tle wizji Orwella. Stara zaś moja ciotka nieboszczka usłyszawszy o hitlerowskich obozach koncentracyjnych nie posiadała się z oburzenia, że powiedziano jej o tym w czasie podwieczorku.

„Naprawdę mężem, jakiego może sobie wymarzyć kobieta, jest archeolog: im bardziej się będzie starzeć tym większe będzie jej okazywał zainteresowanie” — napisała Agata Christie, jedna z najlepszych powieściopisarek kryminalnych, która posiadała godny pozazdrośczenia talent pisania o morderstwach w sposób pogodny. Z okładek wydawnictw „Pingwin” (seria zielona) wiem, że pani Agata jest w wieku „między lat 60 i 70”, i że jest zamężna za archeologiem. Mądrość płynie z doświadczenia.

Posel H. G. Strauss podał sposób na wyzbycie się wiecznych obaw o własne cenne zdrowie w związku z paleniem tytoniu. Recepta na wzór zawartej w piósenkach Janka Markowskiego, w której radzi pijakowi: „to rzuć pracę, o co chodzi!” (Skoro wódka w pracy szkodzi). Oto powiedzonko posła Straussa:

„Jestem całym sercem po stronie tego Amerykanina, który tak się przeraził tym co przeczytał o zgubnych skutkach tytoniu, że wyrzekł się na zawsze czytania”. Nie obyło się i bez Churchilla. No jakże! Mistrz słowa, pióra, polityki i t. d. i t. d. „Bezkompromisowe poglądy, nawet gdy się je wypowiada w sposób naprawdę nie-naganny, nie są jednak wcale wykładnią konstytucji”.

Czyżby miał na myśli nasz kryzys konstytucyjny i wielki spór o właściwą wykładnię?

Interpretacja amerykańska

Gdyby politycy nasi znali lepiej historię Stanów Zjednoczonych znalazłby w niej wiele poleceń dla serc i umysłów zatroskanych. Do czasu trwałym u nich wypalił się wielki „spór o interpretację”, boje homeopatyczne między zwolennikami różnych szkół myślenia, walczących ze sobą piórem, słowem i łaską na forum Senatu i Izby Reprezentantów, jak należy rozumieć przepisy konstytucji. Panowie! Spor trwał sześćdziesiąt lat! Mówców wynoszono na noszach z sal Kongresu, samych słów „nigdy” i „zawsze” wypowiedziano tyle, że doliczyć się nie było można.

Nawet śmierć przeciwników nie pomagała, znajdowali się bowiem zawsze następcy, którzy upadający sztandar chwytali w krzepkie młode ręce i rozrzadzali na nowo płomien-

icznych konsekwencji zupełnego totalizmu!

Ostatnia grupa jest sympatyczniejsza. Jej członkowie szczerze i po prostu piszą: „Sztuka „Rok 1984” nie uważam za dobrą rozrywkę. Wolę coś weselszego”. Któż by nie wolał? Szkoda tylko, że na świecie dzieje się tyle rzeczy, które przy najlepszych chęciach nie mogą uchodzić za dobrą rozrywkę.

Jeden z moich znajomych (rodaków) z triumfem zawołał, spotkawszy mnie na ulicy: „No, popatrz pan, co za durnie ci Angliki!” i podetkał mi pod nos angielską gazetę z protestującymi listami czytelników na temat sztuki Orwella. „Oni przecież nie nie rozumie!” I bardzo był dumny, że on rozumiał. Oczywiście, zapomniał tylko o małej bagatelce: on sam przeszedł wywiezienie do Rosji i obozy pracy przymusowej. Na pewno nikt z autorów wspomnianych wyżej listów nie miał takich doświadczeń.

Mimo to mam wrażenie, że mój znajomy jest pesymistą. Sztuka spełnia swoje zadanie. Wstrząsnęła widzami i pobudziła ich do myślenia. Zarzykowałbym nawet twierdzenie, że zrozumie, o co chodzi. Ich niechęć i oburzenie wskazuje na to wyraźnie. Nie trzeba nawet powoływać się na liczne głosy pochwalne, lub na znana opinie socjalistycznego pośła, że w czasie swej wizyty w Polsce widział „Rok 1984” na własne oczy. Wystarczy zacytować niedawne wydarzenie, opisywane przez pisma wieczorne: pewien kucharz, aresztowany za pijactwo w Uxbridge, zaprotestował następująco, zwracając się do zatrzymującego go policjanta: „Cóż ty sobie wyobrażasz? Ze jesteś Wielki Brat, czy co?”

Na pewno zrozumieli!

świętego przekonania o własnej nieomyślności.

I wszystko skończyło się dobrze. W dalszym ciągu konstytucji nie można zrozumieć, lecz ludzie przestali się tym przejmować.

Co prawda — dodać trzeba — że ten stan szczęśliwej jedynomyślności poprzedziła Wojna Domowa. Daleki jestem od przypominania ilości zabitych w tej wojnie, przypominam tylko że od ataku na Fort Sumter do kapitulacji pod Appomattox minęło lat trzy, miedzy jedenaście i dni dwadzieściaosiem...

Powiedzonko p. Auriola

Ostatnie słowo w selekcji oddaje b. prezydentowi Francji:

„Francja gotowa jest zapomnieć o zbrodniach hitlerowskich pod warunkiem, że Niemcy o nich nie zapomną”.

No zobaczmy. Ciekawe tylko dlaczego tyle kłopotów sprawiają Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i wszystkim innym zainteresowanym, Francuzi radziej dawali do zrozumienia, że wiedzą, iż hitlerowcy to bandyci, niż że sądzą, iż Moskale to jednak bardzo mili koegzystencjalisci... Nie moja rzecz, nie moje dzieło. Skoro jednak mówimy o Francji, warto poplotkować o p. Mendès-France. Nadekwiśmy medry parlamentarni, a za nim jęzgotliwa bracia dziennikarska zapowiadają dreszczowatą sensacji w postaci rychłego ustąpienia z premierostwa. Jego organ naczelny, redagowany przez pana Servan-Schreibera, pisze, że nawet gdyby tak się stać miało to nie nie szkodzi. Mendès-France jak Feniks z popiołów powstanie znowu i świat zadziwi. Powstanie pewno z tych popiołów z jeszcze większą szklanką mleka w ręku.

Co prawda to mleko, to główny dla mnie kamień obrazy. Oczywiście alkoholizm to rzecz zgubna. Francja jest pogrążona w alkoholizmie a zatem walka z alkoholizmem to rzecz pochwalebna godna. Skoro jednak wyższe cele narodowe wymagają rezygnacji, choć częściowej, z nielegalnych kieliszków i kieliszek, napelnionych zielonym, żółtym, białym, brązowym lub zółta przezroczystym płynem, o miłych dla ucha nazwach: Pernod, Pastis, Amer-Picon, Byrrh, St. Raphael — to po co jeszcze ta kropla gorczycy w postaci mleka? I w dodatku, czyżby mleko to należało pic o 5 rano? Naprawdę to już nie purytanizm, nie reformatorstwo lecz zwykły sadizm staropaniński zgryźliwy w swej enocie guwernantki narodowej.

To mleko Mendès-France'a napawa mnie przerażeniem i powoduje kurcz w żołądku. To przecież samobójstwo! Po dwudziestu wiekach wina nagle pic mleko. Przecież Rzymianie już wiedzieli, że „post vinum lac — testimonium fac”. „Nam się nie spieszy” — wołają wesoło bywale bistro paryskich, w których policja wywiesza teraz napisy: „Eto pile alkohol, skazuje się na powolną śmierć”. Może jednak przyczyna powstania Mendès-France'a będzie po prostu obawa przed powstaniem monotonii, tak niezgodna z charakterem narodowym? Przecież jest przecież młodszy już 7 miesięcy. Może też interes producentów wina i kieliszek, który na polityczną wiletyrę, nie wiadomo, że skoro wypuścił już najgorszą, nie wiadomo, że może wario, aby kto inny, nie miał w czystą koszulę.

Przez szablone

Od dłuższego już czasu w Anglii i w Anglii trwa wielka kampania przeciwko tak zwanym „comics”, obrazkowym historykom w których funkcja czytania jest powiadawczy delikatnie, w znacznym stopniu uproszczona. Zaczęło się od t. zw. „horror comics”, „obrazków okropnościowych”, które nakładają dzieci i młodzież do przesztw i budzą w nich niezdrowe instynkty. Młodzież jest, jak wiadomo, pojęciem względnym, nie tylko na emigracji. Osobnik, studiujący z zapałem „Lil'Abnera” może mieć lat 60. Zachowuje jednak młodego ducha w sobie.

Nauczyciele i ojcowie wydzierają dzieciom „komiks”. Wydzierają, lecz w jakim celu? Obawiam się, że przede wszystkim po to, aby samemu z zapałem zabrać się do „czytania”.

Mam poważne obawy, czy walka z „komiksami” da rezultaty pozytywne. Oczywiście razi trochę starsze pokolenie pomysły wydania Biblii w obrazkach z odpowiednio zmniejszonymi tekstami. Jakby wyglądał na przykład „Pan Tadeusz” w obrazkowym odcinku gazety? Prawdopodobnie tak, jak Hamlet w podobnym wydaniu, które już istnieje. Zastanawiam się jednak, przez chwilę, że przecież lat temu dwieście powieści w nowoczesnym znaczeniu dopiero powstawała i także budziła grozę wśród konserwatystów. Iluż zaś dziś jest pisarzy, powieściopisarzy, mówię ściśle, którzy mogą się utrzymać z pisania powieści? Nie mówię już o naszych wieszczach na emigracji, lecz o znajomych cudzoziemcach, którzy łączą fach pisarski z bardziej intratnym zajęciem konduktora w autobusie, lub urzędnika na poczcie. Co innego zaś twórcy, od twórcy i przetwórcy nielegalnych „comics” i gazetowych „strip cartoons”. Tym powołać się wcale nie może i sądzić, że w dziele swym, jawnie pogardzanym a ukradkiem poszukiwanym, znajdują nie tylko pieniądze, lecz i zadowolenie.

Czyżby bronili „komiksów”? Oczywiście, że nie. Jakżeż można! Nie „czytają” ich nawet. Głównie dlatego, że nie mogą się w nich polapać tak jak mogą się polapać na czym polega radar, co rozumie każde nowoczesne dziecko. Dziecko rozumie też „komiks”. Wynika z tego, że ten sposób, ta metoda, czy ta forma twórczości jak kto woli — dziecku odpowiada.

I nie wiem, czy dużo na to poradzą okrzyki: „Może lepiej byłoby zastanowić się, że skoro coś ma być tak przedstawione, to właściwym zadaniem dla ludzi mądrych, byłoby zastanawianie się jaki wybrać temat. Co przedstawiać. Wydaje się, że wielu ludzi cicho o tym myśli. Widziałem też wzruszające przez dzieci wydanie obrazkowe „Żywotów Świętych”, w opracowaniu bodajże Dominikanów francuskich.

J. P. H.

CHCESZ SIĘ POSMIAC?
Przeczytaj nowy styczniowy numer
P O K R Z Y W
Odra Press, 169, Battersea Church
Road, London, S.W.11.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka
natychmiast po otrzymaniu zamówie-
nia

do W. Brytanii, Stanów Zjedno-
czonych, Kanady, Australii,
Brazylji oraz innych krajów

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI

WYDAWNICTWO

WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY”

ROK 1984 ...

Książka, która ostatnio kietrzywała
opinie W. Brytanii. Wielkie dzieło
Orwella, które jest wizją, oby nie
proroczą, a przede wszystkim ostrze-
żeniem dla Zachodu, pogrążonego w
marzeniach o „koegzystencji”.

Cena 10/-

SPRAWA JÓZEFA MOSTA

Hermína Naglerowa stworzyła dzieło
o wartości nieprzemijającej, w któ-
m kanwa tragicznych przeżyć zawiera
głębokie i zadziwiające trafne ob-
służenie psychiki ludzkiej, kobiecej
zwłaszcza. „Sprawa Józefa Mosta”
jest jednym z najpiękniejszych i naj-
silniejszych zarazem arcydzieł współ-
czesnej literatury polskiej.

Cena 12/6.

REZERWAT CISŁÓW

IM. WYCZOLKOWSKIEGO

Niedaleko Tucholi znajduje się naj-
większy w Polsce rezerwat cisów. Na ob-
szarze 18 hektarów wśród jawników, gr-
bów i kienów rośnie ponad 4.000 cisów.
Drzewa te liczą po kilkaset lat.

W latach 1923—1935 rezerwat tucholski
był miejscem czestych wycieczek wy-
bitnego artysty-malarza, Leona Wyczol-
kowskiego, gdzie czerpał on tematy dla
swoich obrazów. Z okazji 100-roczyca u-
rodzin artysty rezerwat otrzymał imię
Leona Wyczolkowskiego. (IC)

1955

KALENDARZYK

INFORMATOR

KIESZONKOWY

W oprawie skórkowej, różne kolory

Cena z przesyłką 6/3

ORBIS POLONIA

38, Knightsbridge, London,

S. W. 1.

NAJWIĘKSZY

na obcyźnie wybór

polskich płyt

GRAMOFONOWYCH

z całego świata

Stale na składzie kilkaset tytułów —
muzyka poważna, pieśni patriotyczne
i wojskowe, arie operowe, muzyka lu-
dowa, lekka, rozrywkowa i taneczna,
płyty humorystyczne.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE

TANGA

„GDY WRÓCISZ”, „JA MAM TYLKO

CIEBIE”, „PIĘCIU CHŁOPCÓW Z AL-

BATROSA”, „TESKNO MI”, „JAK

SEN, JAK BAŚN”, „SERCE MATKI”,

„IDZ NIE WRACAĆ”, „SKRWAŹ-
NE SERCE” i inne. Płyty w wykona-
niu Zespołu Harmonistów T. Wesoło-
skiego oraz wiele innych doskonałych
polskich płyt tanecznych.

Płyty wysyłamy wszędzie pocztą w
specjalnym opakowaniu, całkowicie
ubezpieczone.

Nasz obszerny KATALOG POLSKICH
PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy
na żądanie gratis.

THE VISTULA PRESS LTD.,

449, Oxford Street,

London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziem-
nej) Marble Arch. Skład płyt i książ-
zek otwarty od godz. 11 do 7 wiecz.,
w soboty do 2 po poł.)

List do Redakcji

POLSCY PIŁKARZE W BAWARII

KRONIKA WOJSKOWA

Podziękowanie
od dzieci z Brazylii

Szanowny Panie Redaktorze,
My, polskie dzieci z dalekiej Brazylii, Irenka i Genowefa, córki Antoniego Piotrowskiego, b. żołnierza AK z Powstania Warszawskiego zasłaliśmy z całą rodziną życzenia Wesołych Świąt, Gryfowi i redakcji „Orla Białego”. Oby Matka Boska Częstochowska uczyniła cud i by w roku 1955 my, wygnańcy i tubożcy polscy, mogli powrócić do wolnego Kraju!

Gorąco dziękujemy za bezpłatne przysyłanie nam „Orla Białego”. Przecież nam bardzo, że jesteśmy biedni i nie możemy zapłacić prenumeraty. U nas teraz w Brazylii nastąpiły ciężkie warunki dla nowych imigrantów, co pewien czas wszystko niemożliwie drożeje. Cztery polskie rodziny czytają egzemplarz „Orla Białego”, który otrzymujemy. Gdyby można było noprosić, żeby jakiś Polak z dobrym sercem ofiarował nam na 1955 prenumeratę „Orla Białego” i przysłał nam kalendarz książkowy, za co z góry składamy „Bóg zapłać”...

Irenka i Genowefa Piotrowskie
Campinas, Est. Sao Paulo,
Brazylia, 25. XII. 1954 r.



W miesiącu maju ubr. z inicjatywy Polaków zamieszkałych w Ingolstadt w Bawarii powstała pierwsza polska drużyna piłkarska na terenie Niemiec, nie licząc rzecz jasna, drużyn wystawianych przez Oddziały Wartownicze. Drużyna zorganizowała się dookoła Polskiego Klubu Sportowego „Lechia”, której prezesem jest p. Antoni From.

W ramach rozgrywek o wejście do zachodnio-niemieckiej klasy B, rozegrano ogółem 8 meczów. Drużyna występowała

w barwach biało-czerwonych, wywiesząc zawsze na maszcie każdego boiska flagę polską. Jednym z najciekawszych spotkań był mecz towarzyski, rozegrany z węgierską drużyną „Patria” w grudniu ubr., zakończony zwycięstwem polskim w imponującym stosunku 6 do 1, przy czym piąta i szósta bramka strzelone zostały już po 65 minutach gry. Na zdjęciu widzimy zwycięską jedenastkę „Lechii”.

Należy podkreślić z uznaniem, że społeczeństwo polskie w Ingolstadt, borykające się przecież z poważnymi trudnościami materialnymi, złożyło się w poważnej części na koszty związane z powstaniem klubu i wystawieniem drużyny. Sytuacja finansowa klubu, nad którą czuwa skarbnik, p. Ryszard Żarski, jest jednak dość ciężka, zwłaszcza że część sprzętu trzeba było zakupić na kredyt. Czy może zasobniejsze kluby sportowe polskie w Stanach Zjednoczonych, Australii i W. Brytanii nie mogłyby przyjąć z pomocą, przede wszystkim w postaci uzupełnienia sprzętu piłkarskiego, polskim sportowcom w Niemczech? Sądziemy, że tak i w tej myśli podajemy adres klubu: A.K.S. „Lechia”, c/o A. From, 13b, Ingolstadt, Donau, Abhofach 460.

Jest naprawdę pocieszającym zjawiskiem, że w trudnych nawet warunkach wielkie tradycje sportu polskiego nie ulegają zapomnieniu i że przez wysiłek sportowców Polacy dążą do rozwoju fizycznej i koniecznego warunka zdrowia moralnego.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK” - DARMO

Pasjonująca powieść pióra Poli Gojawiczyńskiej, jednej z najznakomitszych współczesnych powieściopisarek polskich. Żywa i intrygująca akcja ukazuje dzieje trzech dziewcząt, porwanych w wir życia Warszawy. Te znakomite książki (cena 10s. 6d.) otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ każdy, kto zapisze się do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w SELEKCJI NOWOROCZNEJ — NA STYCZEŃ 1955 R.

Wiktor Hugo: NEDZNICY. Arcydzieło literatury światowej, jedna z najsłynniejszych powieści, jakie się kiedykolwiek ukazały. Książka o akcji skomplikowanej i porwującej już od początku ukazuje niezwykle dzieje Jana Valjean, zbiegłego górnika, który stał się milionerem. Drugim bohaterem powieści jest Javert, bezwzględny inspektor policji, postrach świata podziemnego. Celem życia Javerta było ujęcie Jana Valjean. Ucieczka z galii, walki na barykadach, mroźne krew przeżytych w zatłoczonych Paryżu, pozbawienie człowieka potworne maki, Kociej Łapy, ocalały, parających bandytów — stanowią to, na którym rozkwita wielka miłość Mariusza do pięknej, niewinnej Kozety. — NEDZNICY wielokrotnie filmowano, posiadał je jakikolwiek inną książkę. — Nowe polskie wydanie w 2 wielkich tomach, z ilustracjami, oprawa płocienna. — Cena 28 s., dla członków Klubu 19s. 6d. (przesyłka 6d.).

Gustaw Flaubert: SALAMBO. Potężna powieść historyczna, pióra wielkiego pisarza francuskiego — o syzyjkiej i ciężkiej akcji, która się rozgrywa na wybrzeżach Afryki północnej w 3. wieku przed Chrystusem. Bunt najemnych wojowników, krwawa walka, przebiegająca szarą rozszalałą siłą, potworne tortury, niebezpieczne orgie i gwałty, ustawiane intrygi i zaryady — wszystko to stanowi fascynującą i pełną dramatyzmu historię. — SALAMBO z wodzem barbarzyńców. — Przed czytelnikiem wyraża plastyczna wizja dawnych wielkich wydarzeń — i przesuwa się bogata galeria słynnych historycznych postaci z Hamilkarem, wielkim wodzem Kartaginy, jego córką Salambą, i synem Hannibalem, późniejszym pętlarzem Rzymu — na czele. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 9d. (przesyłka 9d.).

J. J. Krasiński: ADAMA POLANOWSKIEGO NOTATKI. Krasiński ze zwykłą sobie swadą i nieporównaną elokwencją ukazuje w tej powieści historycznej dzieje króla Jana Sobieskiego i jego wszechwładnej i kapryśnej żony Marysieńki. Dwór królewski był siedliskiem niezwykłych intryg miłosnych i politycznych — wielkie ambicje, przekupstwa, ciągłe spiski przeciwko królowi, a równocześnie nieśmiertelna chwala polskiego oręża, ukoronowana zwycięstwem pod Wiedniem — wywołują się z tej książki i składają się na porwującą lekturę. — Cena 7s., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.).

Arkady Fiedler: MALY BIZON. W swej najnowszej powieści świetny pisarz i znany podróżnik wprowadza nas w egzotyczny świat szczepów indyjskich, koczujących na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady. Nowa książka Fiedlera będzie z radością przywitana przez wszystkich zwolenników jego talentu. — Z licznymi ilustracjami, trwała oprawa. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 6d. (przesyłka 9d.).

Seweryn Korzeński: OPIS PODRÓŻY DO AUSTRALII I POBYTU TAMŻE OD R. 1852 DO 1856. Do Australii przed stu laty przybyła gromada Polaków, emigrantów z Anglii, aby zająć się poszukiwaniem złota. W gromadzie tej znaleźli się Korzeński, były oficer, który następnie spisał wszystkie swoje niezwykle przeżycia i przygody. Prymitywne życie poszukiwaczy złota, ciągłe niebezpieczeństwa, napady, grabieże i zabójstwa, walki o kobiety, bunt i niepokój, stała się znowu i opisy bogactwa, słowem — życie awanturnicze, bezwzględne i surowe przesuwa się przed naszymi oczyma przy czytaniu tej fascynującej książki. — 2 tomy. — Cena 16s. 6d., dla członków Klubu 12s. 6d. (przesyłka 1s.).

Artur Śliwiński: POWSTANIE STYCZNIOWE. W dniu 23 stycznia 1863 roku wybuchło na ziemiach polskich powstanie przeciwko tyranii moskiewskiej — i następnie w ciągu paru lat Kraj krwawił się w ofiarnej i beznadziejnej walce. Dzieje tego powstania, opracowane przez wybitnego pisarza i historyka, stanowią frapczącą lekturę, która odsłania wszystkie akty jednego z wielkich dramatów w dziejach Polski. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

Dr E. Dąbrowski: HIGIENA KOBIETY. Poza selekcję polecamy również i jasno napisaną książkę popularno-lekarską, która poucza, jak kobieta powinna zachować zdrowie i urodę. Poza zasadami higieny ogólnej szczegółowo została omówiona higiena płciowa kobiety we wszystkich okresach życia. — Z ilustracjami. — Cena 3s. 6d. (przesyłka 4d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszystkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiaruje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej jedną z następujących wartościowych książek PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej. — Wskazując jednocześnie LICZNIE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mogą przysłać nabywania po niższej cenie klubowej książki, które ukazywały się w poprzednich numerach. — Wzrost tytułów nabywanych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vista Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () NEDZNICY () SALAMBO () MALY BIZON
() ADAMA POLANOWSKIEGO NOTATKI () OPIS PODRÓŻY DO AUSTRALII
() POWSTANIE STYCZNIOWE () HIGIENA KOBIETY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, powieści pt. DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK. Na przesyłkę tej książki załączam 9d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

Szopenowski recital Małcużyńskiego w Manchester



Lord Mayor Manchesteru z małżonką na koncercie Małcużyńskiego w Manchester. Na zdjęciu od lewej ku prawej: Miss Mary Corney sekretarz Anglo-Polish Society i komitetu koncertowego odznaczona orderem „Polonia Restituta”, Halinka Cieślak, Mr. Howard V. Gayer (przewodniczący komitetu), mayor miasta z małżonką, inż. J. Zaba (sekretarz komitetu), Alinka Wojciechowska, Wiesia Rytyńska i Mr. G. A. Bamber (prezes Anglo-Polish Society w Manchester).

Grudniowy recital szopenowski Małcużyńskiego w Manchester stał się wielkim tryumfem artysty. Świadczy o tym wymownie recenzje miejscowej prasy zwłaszcza recenzja z koncertu zamieszczona przez znany ze swych wysokich wymagań w stosunku do artystów „Manchester Guardian”, który cytując: „Nikt inny nie potrafił lepiej wydobyć grmotów i błyskawic z fortepianu niż Małcużyński. Lecz męskie, silne uderzenie, to najmniej ważne cechy gry Małcużyńskiego, którą odsłania on dumę i majestat jego wielkiego rodaka. Stosunek do muzyki Szopena uderzająco zmienił się w ostatnim ćwierćwieczu. Wielu naszych współczesnych pianistów, chociaż wie o Szopenie znacznie więcej, wydaje się gubić w jego interpretacji. Unikają oni najgorszych błędów swych poprzedników, ale nie nabyli jeszcze własnych pozytywnych wartości.

„W tej ciemności, gra Małcużyńskiego w utworach Szopena jaśniała jak morska latarnia zbudowana na skałę. Małcużyński nie odrzuca romantyzmu, bez którego Szopen byłby pusty, byłby nieczym. Lecz Małcużyński rozumie w pełni, że Szopen był instynktownie arystokratą w muzyce, niezdolnym do wulgarnego uderzenia z

klawiszem, że gra jego była władcza — i że był on przede wszystkim intelektualistą. Szopen będąc w znacznej mierze niezależny od jedynie konwencyonalnych, formalnych pomysłów nie był równocześnie rapsodą. Zaś wspaniała śmiałość i pewność siebie, cechujące grę Małcużyńskiego, gdy odtwarza on Szopena wyczuwając wewnętrzną logikę utworu w każdym szczególe, to jedna z największych zasług pianisty w stosunku do kompozytora, który tak długo był mylnie rozumiany.

„Wczoraj ten wspaniały pianista przebiegał wzdłuż i wszerz obszerną twórczość Szopena. Może to tylko fantazja lub niedoskonała pamięć poprzednich koncertów szepczą, że tym razem cichsze momenty były bardziej pojednawcze niż zwykle, w nieczym jednak nie osłabło pełne panowanie nad kaskadą i czystym pędem muzyki. Takie momenty jak wielka liryczna tematyka pierwszej części Sonaty b-mol śpiewały tak jak Szopen kazał im śpiewać.

„Wiązankę Mazurków odegrał Małcużyński z rytmiczną subtelnością, która jest tak nieuchwytna a tak istotna dla tych utworów, a każdy Mazurek był zachwycająco utrzymany ściśle w jego względnie ograniczonej skali”.

brzymi ten wzrost tłumaczy się tym przede wszystkim, że zaległości w dostawach zmniejszyły się raptownie. Największy wzrost wykazała zamówienia na sprzęt lotniczy, bo osiągnięto 7,6 zamiast 2,2 miliarda dolarów. Z kolei największe wzrosły zamówienia na amunicję, sprzęt elektrotechniczny, broń pancerną i okręty.

Wśród nowych zamówień na sprzęt lotniczy poważną pozycję stanowią helikoptery, m.in. największe transportowe helikoptery świata YH-16 o dwóch motorach, które mogą zabierać 42 pasażerów.

Produkcję olbrzymich, 10-silnikowych bombowców B-36, których zasięg wynosi 16.000 kilometrów a udźwieg 94 tony, wstrzymano ostatecznie w sierpniu ubr., bo szybkość ich nie przekracza (mimo wprowadzenia mieszanej napędu) 700 kilometrów na godzinę. Olbrzymów tych wyprodukowano od 1947 roku ogółem 380. Tym większy nacisk położono na produkcję ich nowoczesnych odpowiedników, B-52. Średnie bombowce odrzutowe B-47 wyposaża się w ogonach w sprężone diamenty 20 mm, nastawiane i odpalane automatycznie przez radar. Nowe lekkie bombowce morskie A-40, „Seahawk”, operujące z lotniskowców, mogą zabierać po jednej bombie atomowej na odległość 1.000 km. Dwaj lotnicy amerykańscy ustanowili ostatnio nowy rekord światowy, wyskakując z samolotu na wysokości 13.750 metrów.

Wojskowa służba meteorologiczna obsadza obecnie 4 centrale, 8 ośrodków i 238 stacji. Jej sieć obejmuje niemal całą kulę ziemską.

Nowy preliminarz budżetowy sił zbrojnych (na rok 1955/56) wyniesie, jak ostatecznie oświadczył sekretarz obrony Wilson, około 35,5 miliardów dolarów, nie licząc wojskowej pomocy dla sojuszników. Tegoroczne wydatki wyniosą od 33 do 37 miliardów.

Na początku grudnia ubr. zawarto ostateczną umowę sojuszniczą z rządem Chiang Kai-szeka, zobowiązującą Amerykę do obrony Formozy. Szczegóły tej umowy nie zostały dotychczas ujawnione.

Kage.

POSZUKUJEMY DOŚWIADCZONYCH MASZYNISTEK DO SZCZĄSPÓD-
NIC. Stale zajęcie — doskonała płaca. Zgłoszenia: FAYOULTE
FASHIONS LTD., 3 piętro, 173, Old
Portland Street, W.1.

Koncert zgromadził póżoracę, na rzeszę, która zgromadziła miłośników górną owację.

Wśród Polaków przybyłych z Manchester najliczniejszą grupą stanowili lekarze, siostry i pacjenci z Polskiego Szpitala z Iscody Park, przywożąc ze sobą wspaniały bukiet białoczerwony.

Na koncert przybył lord mayor Manchesteru Alderman Richard Harper wraz z małżonką, której bukiet pięknych gwoździków wręczył trzy również piękne „Łowiczanki”. Komitet Honorowy koncertu stanowili ówczesny burmistrz miasta i biskup Salfordu Sir Harold J. Hood, Sir Frederick West, ławnicy miejscowi, Miss Kingsmill Jones, Hugh Lee, A. Moss, Lesslie Lever, Mrs. Mabel Shaw Whitaker, gen. Kmicie Skrzyński i inni. Całość organizacji spoczywała w ręku Komitetu (pod przewodnictwem Mr. Howarda V. Gayera) wyłonionego przez Zjednoczenie Polskie w Manchesterze i Anglo-Polish Society z jego niestrudzoną sekretarką Miss Mary Corney na czele.

Koncert przyniósł około stu funtów czystego dochodu na budowę Kościoła Polskiego w Manchester.

Wykorzystując chwilę czasu pomiędzy końcem koncertu a odjazdem pociągu Małcużyński wpadł na chwilę do domu Kombatanta, który szczerze położył i w ostatniej minucie zdołał podpisać kilka programów na pamiątkę i obiecać następny koncert, na który czekamy.

J. Z.

NIEZBEDNE
dla rodziny w Polsce

8 x 1 lb HERBATY CEJLON-
SKIEJ LIPTONA najlepszej
gatunek, poszukiwana w
Kraju ... 21.00
1 lb pieprzu MALABAR ... 21.00
1 lb kawy ... 20.15.0
1 lb herbaty polskiej ... 20.16.0
6 tabliczek czekolady V. H. 20.11.6
1 lb kakao ... 20.00
KAZDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ
PACZCE POŁCZONEJ SZYBKO JAK
LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO
W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

Weszli za Aszwajancem między sitowia. Stopy lekko grzęzły, ale przedostali się szczęśliwie do jeziora. Rozbili się i zanurzyli stopy w wodzie. Była zupełnie ciepła, aż Staś się zdziwił.

— Na dnie ciepło źródła biją — wyjaśnił Grisza — i dlatego ciepła. To jezioro w największym mrozie nie zamara. Tak samo w komyszach takie źródła są, reumatyzm w nich można leczyć. Sami zobaczycie.

— To się wykup jak chcesz — roześmiał się Ormianin, — ja się patrzeć nie będę, a Stasia już zwyczajna.

Nie odpowiedziała i zaczęła powoli wchodzić do wody. W miarę zanurzania się podnosiła coraz wyżej spódniczkę, ukazując wysoko opalone nogi. Już jej było po kolana, już do połowy ud.

— Ładne nóżki — mlasnął z zadowoleniem Aszwajanc. — Aleś ty się, Stasiu, w czepku urodził!

Staś chciał odpowiedzieć, ale w tej chwili Grisza położył mu wielką dłoń na ustach i pociągnął silnie między sitowia.

— Szurka — syknął szeptem — wracaj zaraz na brzeg! I nie nie mów. Prędko!

— Co się stało? — również szeptem zapytał Staś.

— Cicho-o-o...

Od stępu doszło wyraźne parskanie konia. Przykucnęli i gestwinie i nasłuchiwali. Parskanie szło w ich stronę. Dosłyszeli ludzkie głosy i plaskanie kopyt o ziemię. Aszwajanc wsadził rękę za kożuch rozwarł na piersi i wyciągnął rewolwer. Położył palec na ustach. Głosy zbliżyły się tak, że wydawało się, iż jeżdżący są już w sitowia, potem zaczęły oddalać się. Doleciał bryk rozmoży: „Kołyb wony dumy nie razdobarywały...”. Najwidoczniej dwóch konnych jechało brzegiem jeziora.

Ciągle nie wypuszczając naganą z dłoni, Aszwajanc dał Stasiowi znak i zaczął ostrożnie czołgać się na skraj zarosli. Starając się nie czynić najmniejszego szelestu, Staś szedł za nim na czworakach. Odwrócił głowę i spojrzał na Szurę. Dziewczynka siedziała spokojnie, opłótyjszy rękami kolana. Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową, jakby chciała okazać, że się nie boi.

Wyczołgali się na sam skraj. Aszwajanc rozchylił sitowia i patrzył. Stępem oddalało się dwóch jeźdźców. Staś dostrzegł, że jeden z nich był bez butów i wspierał się w strzemiączkach bosymi nogami, w podartych owijaczach do kostek. Na plecach pałętał się karabin na postronku. Drugi trzymał broń na leku siódła, jakby gotową do strzału. Miał pod sobą srokatego konia, który szedł w podskokach i rażno parskał.

Zaczeli wjeżdżać po pochylności, aż znikli za jej załamaniem. Ormianin przekreślił kciukiem bęben naganą i z ulgą zepchnął papaczkę na tył głowy. Podniósł wysoko brwi i zamasyścić splunął.

— Uff... aleśmy mieli szczęście, że ten koń zaczął parskać. Gdyby nie parskał, toby oni nas a nie my ich usłyszeli.

— Co za jedni? Przecież nie kozacy... Czerwoni?

— Ale skąd! Tu na pięćdziesiąt wiorst bolszewickiej kawalerii nie ma. Chyba dopiero w Tichorieckiej... Ani kozacy, ani czerwoni.

— To kto? Komyszowie. Są konie w komyszach?

— Pewnie że są. Ale takiego srokacza to jałym zauważył i zapamiętał. To nie nasi. Widziałeś, że jeden z nich butów nie miał? Łachmyta jakiś. I karabin miał na postronku. U naszych broń w porządku. Nie, kunak, to nie nasi.

— To chyba... Stasia tknęło złe przecucie — Bandey, nie? Jechsze w Jejsku słyszałem, że w komyszach także bandy zielonych siedzą...

— Siedzą, ale nie tu. Daleko, za Achtyriami. W stronę Taganrogu. To to może być...?

Patrzyli na siebie zakłopotani. Szleszcząc sitowiem, wypelzła Szura. Spojrzała na ubłoczone ręce i cichutko roześmiała się.

— Co, już po strachu?

— Przejchali... — zaczął Staś, ale Aszwajanc nie dał mu skończyć.

— Zbierajmy się! Widzisz, jak się rozwidnia... A do Karmańskiego Kamienia jeszcze ze trzy wiorsty. Musimy stąd wyrwać jaknajszybiej!

Ruszyli ostro i po kilkunastu minutach okrążyli jezioro. Gwiazdy pobłady zupełnie, księżyc staniał się bezzębny na niebie. Na wschodzie ukazała się jasna smuga. Nadchodził świt. Szli teraz gęsiego, Ormianin prowadził, za nim Szura. Staś na końcu. Przecieli na ukos dwa płytkie jary, porośnięte czeremchą i wikliną i znowu wydostali się na otwartą przestrzeń. Grisza pokazał ręką na kępę drzew, między którymi widniały jakieś niewyraźne kształty.

— Karmański Kamień. Już blisko.

Było zupełnie widno, gdy dojrżeli ciemne pasmo, które niewprawnemu oku mogło wydawać się lasem. Aszwajanc stanął, rzucił worek na ziemię, zdjął papaczkę. Obrócił się do Stasia triumfująco.

JÓZEF LOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

— Widzisz? Tu już się zaczyna panowanie Czarnego Jegorki. Komysze!

— A dlaczegoś przedtem ich nie widzieli?

— Bo tu zaraz jest urwisko. Ono nam przesłaniało.

— Morza także nie widać...

— Morze o kilka wiorst dalej. Jak słońce wylizie, to zobaczysz. Tam są bagna i przed świtanie mgła nad nimi wstaje. Dlatego nie widać.

Po kilkuset krokach dostrzegli krzaki, porastające brzeg urwiska. Zeszli w dół, czeplając się burzanów. Aszwajanc znowu przystanął. Rozglądał się pilnie dokoła i wreszcie zdecydowanym krokiem poszedł na ukos przez równinę. Ciemne pasmo rosło w oczach, aż zaczęli rozróżniać kosmate kity trzcin chwiejące się pod lekkim powiewem. Grunt stał się miękki i uginający pod stopą, tu i ówdzie chlupotała woda.

Ormianin szedł powoli, z oczami wbitymi w ziemię. Ponownie przystawał i rozglądał się. W pewnej chwili puścił się biegiem. Przebiegł kilkanaście kroków, wyrzucił papaczkę w powietrze i zaczął tańczyć leżginkę. Dopadli go zadyszani.

— Coś ty? Zwariował? ?

— Patrz! — pokazał na ziemię.

W miękkiej ziemi widniały wyraźnie świeże ślady kół i końskich kopyt.

— Widzisz? Tędy bryczka przejechała. Teraz te koleiny nas doprowadzą na miejsce.

Szli po śladach, idących równoległe do komyszy, odległych najwyżej na pół wiorsty. Po kilku minutach koleiny skręcały ostrym łukiem ku trzinom. Grunt był coraz bardziej rozmoły. Trzeba było uważać, bo co chwila fontanny wody tryskały spod stóp. Idąca przed Stasiem Szura miała nogi schlastane błotem do kolan. Na stajanie przed komyszami Aszwajanc złożył dlonie koło ust i głośno zakrakał kilka razy. Cisza. Podeszli jeszcze kilka kroków. Ormianin zakrakał jeszcze raz. Z daleka odpowiedziało podobne krakanie.

— Puhu! Puhu!

Znowu cisza.

— Puhu! Puhu!

— A kto tam? — odezwały się komysze.

— Komyszowie! Z luhu!

Stasiowi załomotało serce. „Zupełnie jak w „Ogniem i mieczem“ — pomyślał — kiedy Kozacy przygotowali zasadzkę na bajdaki z niemiecką piechotą”. Obejrzał się na Szurę. Dziewczynka zdawała się nie zrażać żadnego zainteresowania. Z żalosną miną oglądała spódniczkę, dokładnie schlapaną bagienną wodą.

Kity pobliskich trzin gwałtownie zachyły się. Ukazał się wyrostek w szarej czerkiesce z karabinem gotowym do strzału. Przyjrzał się uważnie przybyszom i powiecił karabin na ramieniu. — Szalam! — wesoło przywitał go Ormianin. — Gości przyjmujemy.

Wyrostek przyjrzał się krytycznie Stasiowi i splunął z widoczną pogardą. Zatrzymał dłużej wzrok na Szurze. Splunął znowu. — Mówiono, że przyjdziecie o świtanie. Ale nie wiedziałem, że dzieciarnię z sobą przyprowadzicie.

Staś nastroszył się i spojrzał spodoba na impertynenta. Ale Grisza wiedział, jak się zachować. Trzepnął wyrostka łapą po plecach i zarżał wesołym śmiechem.

— Ty nie patrz, że mały. Mały ale uduły. Czerwień też nie duży a wart duży; Fiedura wielka, ale dura. Stasia nie obrażaj, bo on w kaszy zjeść się nie da i do tego mój kunak. A do Szurki jakbyś się przytulił, to byś zaraz zdanie zmienił. Tylko tulić się nie radzę. Oparzysz się.

Wyrostek w szarej czerkiesce — mógł mieć osiemnaście lat — skrzywił się i splunął po raz trzeci.

— Jeżeli parzy, znaczy — pokrzywa. Chodźcie, łódka na was czeka.

Aszwajanc mruknął do Stasia, jakby chciał powiedzieć: — Widzisz, bracie, ten także się mnie boi. — Weszli w gąszcz komyszy. Poranna rosa zwilżyła im twarze. Szli wąską ścieżką, widać, dobrze wydeptaną, bo stopy na niej nie grzęzły. Wąska kładka

(49)

przerzuciła ich przez czarne bajoro. Potem droga otwierała się szerzej. Rozwarła się na ścieżkę obszerna polanka. Zieloną jak szmaragd trawa zachęcała do wejścia. Aszwajanc zatrzymał się i uprzedził:

— Uważajcie! To tylko po wierzchu. Pod spodem woda. Stąpajcie — i już po tobie.

Okrążyli polankę wąską tropinką. Idący przodem młodzieniec zauważył sentencjonalnie:

— Niechby tędy za śladami kolein przyszli, a chcieli na tej łące odpocząć, to by się przejechali do Kościeja na wesele.

Nagle trzciny rozsunały się. Ukazał się garb twardej ziemi. Na środku stała niewielka lepianka, pokryta strzechą. Nad nią dymił ceglany komin. Czarnowłosa młódka w samej koszuli biała bieliznę kijanką. Na widok przybywających wstała, ciekawie typiąc oczami. Leżący przy niej pies najeżył brunatne kudły i pokazał wspaniałe kły. Minęli lepiankę i oczom ukazało się coś w rodzaju wyrzeźbionych, utwardzonych deskami. Dalej otwierał się szeroki zalew. Dwie drewniane łódki stały przy drewnianym wyrzeźbie.

Aszwajanc uderzył się łapani po łędziach i zawołał z podziwem:

— Patrzcie, tego przedtem nie było!

— A tyś co myślał — odparł chępliwie wyrostek. — My to coraz inne ulepszenia wprowadzamy. Tu, bracie, lepszy port, niż w Taganrogu!

Grisza zwałił swój worek na łódkę. Staś poszedł za jego przykładem i położył się plecakiem. Łódź była płaskodenna, szeroka i podniesiona na dziobie. Dwóch półnagich, spalonych na brąz mężczyzn wyszło z lepianki. Zbliżyli się leniwie do łódki.

— Zapłacić za przewóz macie?

— Jaki przewóz? — rzucił się Aszwajanc. — Swoi zwoim nie płacą.

— Ty się nie śpiesz — odpowiedział flegmatycznie opalony młodzieniec. — Tyś tu, Griszka, dawno nie bywał. Teraz inne zwyciężają. Chcesz do Komyszewskiej Sicy dostać się, musisz zapłacić. Wódkę macie?

Aszwajanc rozkręcił się szeroko na nogach. Pochylił głowę, dolna warga mu obwisła.

— Wódkę po drodze wypiliśmy. Co jest? Szukacie szpagi? — Wódkę nie mamy — odezwał się pojednawczo Staś, — ale mam papierosy.

Przewoźnik przyjrzał mu się zmrużonymi oczyma.

— Mogą być papierosy. A ta mała czego tu szuka?

Uchwycił Szurę w pasie, przekreślił ją i drugą ręką objął przez piersi

— Ładna! Może byś tu z nami została?

Staś odskoczył dwa kroki do tyłu. Namacał dlonią głowicę karabinu i wyrwał go z pochwy. Ale już przedtem Aszwajanc przytknął łufę naganą do pleców przewoźnika.

— Puść! Ładna, ale nie dla ciebie. Coś ty myślał? Na gówniaryz trafieś?

Przewoźnik odstał i spojrzał na wyrostka w czerkiesce.

— Ośka! Na co czekasz? Po co karabin nosisz?

Ośka splunął flegmatycznie.

— Ty mnie do tych spraw nie mieszaj. Oni z Griszką przyszli, to z nimi rozmawiaj. Mnie powiedziano: kto z Aszwajancem przyjdzie, nasz go puścić. A reszta mnie nie obchodzi.

Przewoźnik wzruszył ramionami.

— Niech będzie i tak. Tyko, że my tu na trzech jedną babę mamy, to nie może nastarczyć. Przydałaby się druga.

— Poszukaj jej innym razem — Aszwajanc nie spuszczał naganą z dłoni. — A ta już zajęta przez tego innego.

— Dobra... To ładujecie się do łódki. I naganą do nerek nie przykładać. Już i tak przykładał i na zdrowie mu nie wyszło.

— Widać, nie wiesz, kiedy za cyngiel pociśniesz. A o mnie się nie boi. Zdrowie mam dobre. I jeśli zachoruję, to nie z twojej przyczyny.

Milczący dotychczas przewoźnik stanął na dziobie. Sprawca awantury na rufie. Każdy miał w rękach długą żerdź. Odepchnęli łódkę od brzegu. Zalew przeszedł w wąskie gardło, potem rozszerzył się nieco. Płynęli rodzajem kanału, po obu brzegach którego stała ściana wysokich trzin. Smuga nieba, zarumieniona przez wschód słońca, świeciła u góry. Niewidoczne ptaństwo krążyło dokoła.

Po chwili wpłynęli w przesmyk tak wąski, że liście trzin bity ich po twarzach i czeplali się ubrania. Staś z Szurą siedzieli na przedniej ławce, Aszwajanc, któremu gniew jeszcze nie mijał, usiadł na tylnej, na wprost przewoźnika, i nie spuszczał go z oczu. Kilka razy łódka ugryzła na mieliznie, ale sprawni przewoźnicy natychmiast spychali ją na wodę.

(c.d.n.)

ROZSZERZAJMY WŚRÓD
CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ
POŁOŻENIA NARODÓW
DÓW ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN

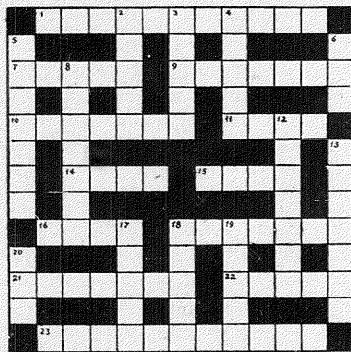
"THE SOVIET CONQUEST
IN CENTRAL AND EASTERN
EUROPE"

Wydawnictwo Stowarzyszenia
Polskich Kombatantów, Londyn, 1954 r.,
str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d. Do naby-
cia: SPK, 18, Queen's Gate Ter-
race, London, S.W. 7.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 108/54

Poziome: 2) Horodnica, 7) zbieg, 8) la-
rum, 9) aryjska, 12) i 14) indult, 15) świst,
16) Nike, 17) Iran, 20) emeryt, 22) status,
23) zefir, 24) Szyzowe, Prace.
Pionowe: 1) Bazylian, 3) omega, 4) De-
wajtis, 5) czapa, 6) Demostenes, 10) Roś,
11) kot, 13) dekret, 14) Utrata, 18) Szyf,
19) strop, 21) te, 22) si.

Nagrodę £2 drogą losowania za bezbłędne
rozwiązanie krzyżówki konkursowej nr
108/54 otrzymuje p. S. Miechowicz, 10, Elm-
field St., Manchester 8. Bezbłędne rozwią-
zania przysłali ponadto: Zofia Szpakowska,
Vitry aux Loges (Loiret), Francja; Stefa-
nia Bielecka, 17, Eekhorntjes, Vucht, Bel-
gia; Helena Jasińska, 42, Breslau Str.,
Amberg, Niemcy; dr Ludwik Bronarski, Fry-
burg, Szwajcaria; Maria Nizicka, Iscoyd
Park, Whitechurch, Salop; Maciej Smoleński,
Cranford-Hounslow, Middx.; Jadwiga Ma-
lankiewicz, 139, Hammersmith Grove, Lon-
dyn; K. Kowal, Handsworth, Birmingham;
Zygmunt Bernas, Torrsville S. A. Austr-
lia; M. Dunin-Majewski, 147, Tufnell Park
Road, Londyn.



KRZYŻÓWKI Nr 112/55

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) znany teatr warszawski; 7)
związek miast o charakterze państwowym;
9) część Bułgarii; 10) siedziba Krzyżaków;
11) rzeka, nad którą leży jedna ze stolic
europejskich; 14) i 15) bitwa, która zamy-
ka kampanie St. Dni; 16) pożywienie; 18)
dowódca francuski z ostatniej wojny; 21)
przekształcenie; 22) mieszaniec (wspak);
23) imię i nazwisko pisarza, który pod ko-
niec 18. wieku zmienił swymi powieściami
stosunek do Średniowiecza.

Pionowe: 2) nazwa; 3) pisarz rosyjski
(wspak); 4) chaos, otchłań; 5) dziwny
potwór; z przodu lew, z tyłu smok, a pośro-
dku koza; 6) i 20) król polski, który miał po-
wiedzieć: „Uciekajcie się, chłopcy, łaciny, a ro-
biecie się szlachciami”; 8) wódka; 12) książe
francuski, fiak; 13) rodzaj historii; 17)
postać z Wielkiej Rewolucji Francuskiej;
18) poemat Byrona tłumaczony przez Mi-
kiewicza; 19) chłopczek.

Polskie PŁYTY GRAMOFONOWE POLONIA

Ponad 100 własnych nagrań

Płyty ludowe, rozrywkowe i tanecz-
ne w wykonaniu najwybitniejszych
artystów polskich na emigracji:
R. Bogdanowski, J. Czerwinski, W. Ma-
jewska, L. Szczepanska, Z. Terné, A.
Bielecki, G. Borudski, M. Nowakow-
ski, A. Orda, Refren, S. Ruszala oraz
Chór im. Szopena i „Ich Pieciu” Ze-
spół Polskich Revellersów. Orkiestry:
R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6

Płyty wysyłamy w specjalnym opako-
waniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda na-
stępna 4d.

PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT —
PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT —
15-ta DARMO

ORBIS POLONIA

38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BEZPŁATNIE
za zwrot kosztów opakowania i
przesyłki wysyłamy propagandowy
KALENDARZ
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ”
zawierający miesięczne kalendarium.
Prosimy przysłać dokładny adres i
znaczek pocztowy za 2d.
Katolicki Ośrodek „VERITAS”
12, Praed News, London, W. 2.



POMOC
do
POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCINA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0
Obszerny katalog paczek z sawkami
celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 gram...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	" 900 " " " " " " " " " " " "	£0.16.6
Chloromycetyna 12 caps.	£1. 5.0	" " " " " " " " " " " " " "	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.		£1. 6.0	

Nowość na rynku żywnościowym! ---
MAKRELA

w sosie koperkowym
w puszkach 15 oz. — Cena 2/3
Do nabycia we wszystkich polskich sklepach spożywczych
Importers
A. J. ROBINSON
8, Hume Road, London, W. 11.

PLAN STRATEGICZNY PREZYDENTA STANÓW

(Dokroczenie ze str. 1)

przyjęte również w W. Brytanii polityki odstraszania. Komunistyczne Chiny prawdopodobnie chętnie przedsięwzięłyby drugą wojnę typu „koreańskiego”, bo mogłyby liczyć na sukces. Terenem tej wojny mógłby być półwysp indochiński.

Otoż Eisenhower uprzedza, że w tym wypadku nie będzie wojował po koreańsku, lecz zastosuje bombardowania atomowe i to, oczywiście, terytoriów chińskich.

Prezydent USA odrzucił wprawdzie zastosowanie tego środka w obronie Dien Bien Phu, czego domagali się szefowie sztabów lotnictwa i marynarki oraz przewodniczący komisji szefów sztabu, adm. Radford, ale pozostawił ich wszystkim na stanowiskach. Utrzymywanie na stanowiskach dowódców sił zbrojnych, admirałów i generałów, będących gorącymi zwolennikami odwrotu morsko-lotniczo-atomowego, jest też jednym z przejawów polityki odstraszania komunizmu od nowych przedsięwzięć wojennych.

W PRZEJAWACH dnia codziennego polityka odstraszania prawie niczym się nie różni od polityki powstrzymywania z epoki Truman-Acheson. Istnieje jednak zasadnicza różnica w rzeczywistości polityczno-wojskowej: w początkach polityki powstrzymywania Rosja nie miała jeszcze broni atomowej, a dziś ma nawet bombę wodorową. Sowiecka bomba wodorowa odradza tak samo Amerykę od wojny, jak amerykańska wodorówka odradza Rosję. W wyniku mamy właśnie sytuację, którą Papież niezwyczajnie trafnie nazwał „współistnieniem w strachu”.

Ala — powtarzamy — życie nie stoi nigdy w miejscu, a ponadto — życie w ciągłym strachu jest na dłuższą metę nie do zniesienia. W końcu jest rzeczą śmiertelnie ważną, czy za polityką odstraszania stoi istotna gotowość zastosowania bombardowań atomowych w wypadku jakiegokolwiek wojny, wywołanej przez komunistów. W Ameryce ta gotowość może być wciąż mocna, w W. Brytanii jest na pewno słabsza, we Francji — żadna. Jaka w praktyce byłaby przeciwna?

S.K.

PAN MACKIEWICZ W OPALACH

(Dokroczenie ze str. 4)

Jedyną dobrą stroną oświadczenia p. Mackiewicza jest uspokajające z jego strony stwierdzenie, że nie zamierzał on konferować z czynnikami amerykańskimi. Odetchnęliśmy tu wszyscy z ulgą, przeżyliśmy to zapewne nie, gdyż byłoby więcej niż gorzej, gdyby chociaż niektóre koła amerykańskie miały się przekonać, że sprawa polską usiłują reprezentować ludzie nie odróżniający wybrzyków publicystycznych od odpowiedzialnej i trudnej akcji polityczno-dyplomatycznej.

Zebrań publiczne w New Yorku, zwołane przez grono zwolenników p. Mackiewicza przy olbrzymim nakładzie propagandy i zabiegów, skończyły się smutnym fiaskiem, ponieważ na zebranie przybyło zaledwie około 120 osób. P. Mackiewicz powtórzył wobec tego grona swój wykład o arrasach, nie próbując już tematów politycznych. Konferencja prasowa widocznie mu wychodziła i poczuła, że lepiej nie wchodzić na śliską drogę dyskusji o zagadnieniach budzących wśród Polonii niemal jednolitą reakcję. Kl. Hr.

WPLYWY SKARBU NARODOWEGO

W Wielkiej Brytanii wpływ Skarbu Narodowego za grudzień 1954 wyniósł £ 444.6.6. Przypomnieć należy, że wpływy za listopad 1954 wyniosły £ 327.2.7, a za październik 1954 — £ 260.19.5. Jak widać, tendencja wpływów jest wyraźnie zwyżkowa.

„ŻYCIE I MYŚL” POD NOWYM ZARZĄDEM

Od połowy roku ubiegłego wydawnicza instytucja reżymowych katolików „Pax” przejęła w swój zarząd i rozpoczęła na nowo wydawać dwumiesięcznik katolicki, wychodzący poprzednio przez pewien czas w Poznaniu „Życie i Myśl”. Miesięcznik pomyślany był przez założycieli, jako pismo katolickich intelektualistów, rozważające na wysokim poziomie najważniejsze zagadnienia współczesne z punktu widzenia katolickiego. Przejawiały „Życie i Myśl”, grupa „Paxu” pragnie prowadzić pismo na tych samych założeniach, wprowadzając wszakże jako podstawę rozważań swoją własną koncepcję współpracy katolicyzmu z komunizmem, koncepcję, którą twórcy jej nazywają „ruchem społecznie postępowym”.

Po wznowieniu pisma w wydawnictwie „Pax” wyszły dotąd dwa jego numery. W numerze drugim znajduje się znamienity artykuł pt. „O Seminarium Duchownych w Polsce Ludowej” (autor: ks. Alfons Sarrach). Napisany został latem 1954 roku, a wydrukowany w ostatnich dniach sierpnia. Układany był więc w czasie, gdy w wielkiej tajemnicy przygotowywano się do likwidacji dwóch fakultetów teologicznych na uniwersytetach i zakładania „Akademii Teologii Katolickiej” na Białanach pod Warszawą. Jest więc ten artykuł odcięciem tych dążeń i dyskusji grup katolików reżymowych, które w efekcie dały ową „reformę” studiów teologicznych, wyrażającą się w utworzeniu podległej państwu komunistycznemu akademii teologicznej.

Znamienny jest powtórny wspomniany artykuł przez wyraźne sformułowanie doktryny katolików reżymowych w kierunku współpracy z komunizmem. W artykule znajdujemy następującą definicję:

„Zdajemy już sobie dzisiaj doskonale sprawę, że przyszłość katolicyzmu w Polsce zależy przede wszystkim od dużej roli, jaką w tworzącą się epokę, oraz od postawy

katolików, która zajmuje w chwili, gdy rewolucja socjalistyczna znojem wysiłkiem zakłada fundamenty pod nowy byt narodu. Stopień tego udziału z kolei zależy będzie od tego, czy kapłani Kościoła katolickiego będą chcieli i mogli — bynajmniej nie w minimalnym stopniu — budzić w katolickich sumieniach pełne poczucie odpowiedzialności za losy Ludowej Ojczyzny”.

Wreszcie omawiany artykuł stawia zupełnie wyraźny postulat „reformy” Seminarium Duchownych w duchu współpracy z ustrojem komunistycznym. Autor mówi: „Ton w seminarium nadaje głowa-reaktor”. „Ale gdyby rektor miał cechować pewną ciasnotę umysłową, wtedy to piętno wychowawcze wypadłoby fatalnie. A więc wyklucza się z góry człowieka zajmującego wobec obecnych procesów społecznych postawę zdecydowanie wroga. Gdyby się bowiem miał jeszcze gdzieś znaleźć na czele seminarium duchownego taki rektor, to wysoka inteligencja, postawa patriotyczna i zrozumienie chwili przez biskupa diecezji nazywałoby powierzyć mu inne stanowisko”.

Streszczony powyżej artykuł jest charakterystycznym komentarzem do ostatnich wypadków w Polsce na odcinku walki reżymu komunistycznego z Kościołem katolickim.

WEZWANIE, KTÓRE WIELE MÓWI

W czasie pobytu p. Cata-Mackiewicza w Detroit prezes Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia p. Henryk Kogut, wręczył mu memoriał, który miał być ogłoszony jako przemówienie podczas przyjęcia p. Mackiewicza. Memoriał ten prezes Kogut złożył w imieniu własnym i jako prezes organizacji oraz w imieniu dwu czołowych działaczy KNAPP pp. Jana Dodatki i Andrzeja Stepkiewicza, członków dyrekcji Komitetu Narodowego A.P.P.

W memoriale tym, po przypomnieniu stanowiska KNAPP czytamy co następuje:

„Nie można jednak ukrywać prawdy, że pogłębiający się kryzys powoduje coraz silniejszy rozłam na tutejszym terenie. Rozłam ten dotyczy nie tylko polonijnych organizacji politycznych lub Skarbu Narodowego. Przeglądając na coraz głębiej do naszych starych towarzyszy, hamując pracę i wytworząc obcość wobec wszelkiej akcji na rzecz Sprawy Polskiej.

„W tych warunkach powzięcie przez Prezydenta Zaleskiego decyzji, któreby mogły pociągnąć za sobą tragiczne rozbiły polskiego obozu niepodległościowego, staje się nagłą potrzebą. W dzisiejszej bowiem sytuacji nie jesteśmy w stanie pracy naszej dla dobra Polski rozwinąć tak, jak moglibyśmy to uczynić i przysporzyć dla jej obrony środków materialnych, które Polonia amerykańska mogłaby, w innych warunkach, szczerze udzielić”.

Jak wiadomo ostatni walny zjazd KNAPP w Detroit odbył w listopadzie ub. r. powziął uchwały wskazujące na jego pozytywny stosunek do „złamku”. Jeśli mimo to, jak się okazuje, miarodajni przywódcy tej organizacji domagają się od p. Zaleskiego „decyzji”, która pociągnęłaby za sobą rozbiły polskiego obozu niepodległościowego, co może oznaczać tylko postulat wycofania się p. Zaleskiego z areny politycznej, to jest to najlepszy chyba dowód, jak wyglądają nastroje w obozie „złamkowy”. P. Mackiewicz miał okazję o tym przekonać się naocznie także w Stanach Zjednoczonych.

Warto tu nadmienić, że na „masowym” zebraniu z p. Mackiewiczem w Detroit, wedle relacji detroickiego „Dziennika Polskiego” popierającego „złamek” było 68 osób.

ZJAZD KOMSOMOLU W POLSCE

Ostatnio odbyło się w Warszawie XVI plenum zarządu głównego komsomolskiego Związku Młodzieży Polskiej, będącego oficjalną przybudówką partii komunistycznej w Polsce.

Plenum to uchwaliło zwołać drugi zjazd ZMP na dzień 28 stycznia 1955 roku. Równocześnie ogłoszono projekt nowego statutu ZMP, którego motto stanowiła słowa z „Ody do młodości” A. Mickiewicza: „Razem młodzi przyjaciele. W sześciu wszystkich są wszystkich cele”. Zaczepienie z Mickiewicza motto jest jednym z przykładów dążenia komunistów do wciągania twórczości największego poety polskiego do komunistycznych celów. Ulobiony przez naród polski poeta i wieszcz ma być przynętą dla młodzieży polskiej do wstępowania do komsomolskiego Związku. (IC)

KRONIKA TYGODNIA

5. stycznia 1955

Jugosławia i Sowieci zawarły pierwszy od roku 1949 traktat handlowy. Francuska Rada Ministrów postanowiła przedłożyć zmianę ordynacji wyborczej przez wprowadzenie systemu, który łączyłby wybory proporcjonalne z systemem większości w poszczególnych okręgach.

Były hitlerowski naczelnik dowództwa floty niemieckiej Doenitz odsiadujący karę 10 lat więzienia w Spandau, przeniesiony został do szpitala i poddany operacji.

Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjöld przybył do Pekinu.

6. stycznia

Ludność Stanów Zjednoczonych w r. 1954 wzrosła o 2.800.000.

Sekretarz Generalny ONZ odbył w Pekinie pierwszą rozmowę z premierem komunistycznym Ciu En-lai.

Prezydent Eisenhower w orędziu do Kongresu poświęconym między innymi sprawom międzynarodowym i obrony, stwierdził, że stosunki między obu obozami i przez to położenie świata znalazło się na martwym punkcie.

Premier francuski Mendès - France przybył do Włoch, gdzie po krótkim odpoczynku odbędzie rozmowy polityczne.

Admirał Radford — przewodniczący

amerykańskich szefów sztabów — po trzydniowym pobycie w Tokio odleciał do Waszyngtonu.

Tito przybył z oficjalną wizytą z Indii do Burni.

7. stycznia

Rząd francuski wystąpił z projektem utworzenia wspólnej organizacji dla wytworzenia broni przez wszystkie państwa związane układem zachodnio-europejskim.

W Pekinie odbyła się druga z kolei rozmowa między premierem Ciu En-lai i sekretarzem generalnym ONZ.

8. stycznia

Rząd brytyjski odrzucił propozycję rządu komunistycznego w północnym Wietnamie przyłączenia się do skarg komunistycznych przeciwko Francji, Stanom Zjednoczonym i południowemu Wietnamowi.

Rząd brytyjski postanowił przychylić się do wniosku dowódcy brytyjskich sił na Malajach i wzmocnić tam miejscowy garnizon.

Chruszczew wystąpił z przemówieniem, w którym wskazał na konieczność zwiększenia ludności w Związku Radzieckim i powiększenia ilości dzieci w rodzinach.

Reżymowe pismo komunistyczne „Nowe Drogi” wystąpiło z otwartą krytyką b. szefa bezpieki Radkiewicza.

9. stycznia

W Pekinie odbyło się trzecie spotkanie między Sekretarzem Generalnym ONZ i Ciu En-lai.

Japoński przewodniczący Rady dla rozwoju handlu międzynarodowego udał się w celach handlowych do Pekinu. Jest to pierwsze nawiązanie kontaktu między Japonią i Chinami komunistycznymi.

Rząd rep. Costarica zwrócił się do organizacji państw amerykańskich ze skargą na poczynania Nikaragui na granicy obu krajów, skierowane przeciw bezpieczeństwu tego państwa.

Niemiecki minister gospodarki narodowej prof. Erhard wypowiedział się przeciwko pomysłowi francuskiemu utworzenia wspólnej europejskiej organizacji dla wytworzenia broni, twierdząc, że ograniczałaby ona suwerenność zachodnich Niemiec.

10. stycznia

Komunikat wydany po zakończeniu rozmów Sekretarza Generalnego ONZ z Ciu En-lai świadczy, że nie nastąpiła dotychczas zgoda w sprawie zwolnienia uwięzionych w Pekinie lotników amerykańskich.

Prezydent Eisenhower przedłożył kongresowi dalszy ciąg swojego sprawozdania na temat polityki Stanów Zjednoczonych. Tym razem oświadczenie Eisenhowera dotyczyło zagranicznej polityki handlowej.

Premier Mendès-France przybył do Rzymu dla odbycia rozmów politycznych. Jugosławia postanowiła nawiązać stosunki dyplomatyczne z Pekinem.

11. stycznia

Obywatele amerykański Noble, który wraz z innym Amerykaninem został wypuszczony z niewoli przez Sowieci, opowiedział straszliwe przeżycia w łagrze w Workucie, potwierdzające znane relacje Polaków.

Radio moskiewskie zapowiada nowe wydanie „poprawionych i sprawdzonych” dzieł Marksa i Engelsa.

Ambasada republiki Costarica w Waszyngtonie wydała komunikat, donoszący o najeździe „nieznanych sił” na republikę. Stosunki dyplomatyczne między Costaricą i Nikaragwą zostały zerwane. Organizacja Państw Amerykańskich postanowiła interweniować.

Rząd brytyjski w odpowiedzi na notę sowiecką stwierdził, że protest Moskwy przeciwko wypowiedzi amerykańskiego generała Stevensona — dowódcy lotniczej jednostki w W. Brytanii — oparte były na nieporozumieniu.

Przedstawiciel Narodów Zjednoczonych w New Yorku zaprzeczył twierdzeniom prasowym, jakoby misja Sekretarza Generalnego ONZ w Pekinie skończyła się niepowodzeniem.

Przewodniczący francuskiego zgromadzenia narodowego na miejsce socjalisty p. Le Troquer został chrześcijański demokrat p. Schneider.

Marszałek Graziani, wierny do końca Mussolinemu — jeden z dowódców włoskich w czasie ostatniej wojny — zmarł w Rzymie.

Teodor Bogacz — pierwszy oficer statku reżymowego „Kolobrzeg” — zwrócił się do władz brytyjskich z prośbą o azyl.

Lotnictwo marsz. Czang Kai-szeka bombardowało okrety i stanowiska komunistyczne w pobliżu wyspy Tachen. W odwet za natoty komunistyczne.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 198-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr. 1: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocztę: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (13b) München 13, Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postboks 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc, rocznie 120 esc; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 86, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A, rocznie £3.0.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Penumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Penum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kaleniewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez łam 11. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Oris Białego”: 21a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 5820.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.